Straż Polska

Czasopismo literackie



Nr. 3. (11). Marzec 1935. Rok. II. (IV).
Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Straż Polska

ILUSTROWANE CZASOPISMO LITERACKIE POŚWIĘCONE KULTURZE, HISTORJI, TWÓRCZOŚCI, WYCHOWANIU, IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWO-MOCARSTWOWEJ I PRACY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ

NR. 3. (11). MARZEC 1935. ROK II. (IV).

19. III. 1935



19. III. 1935

Cała Polska składa Dostojnemu Solenizantowi hołd i życzenia w dniu 19 marca!
„Straż Polska" dołącza do tych życzeń z głębi serca płynący okrzyk: Wskrzesiciel Polski niech nam żyje długie lata na chwałę i dla dobra Rzeczypospolitej!

Upraszamy wszystkich P. T. Odbiorców o odwrotne wysłanie PRZEDPŁATY na „Straż Polską" na bieżący rok 1935 przekazem rozrachunkowym, wolnym od wszelkich opłat pocztowych, lub czekiem P.K.O.

STEFAN RAYSKI. Lwów 1935.

Komendantowi — w dniu 19-go marca

TWOJE IMIĘ NA WIEKI DO POLSKI PRZYROSŁO —
NIEPODLEGŁOŚCI KSIĄŻĘ WIERNY I NIEZŁOMNY!
TWA POSTAĆ JEST — JAK GRANIT NAD INNE WYNIOSŁY.
BO TRWASZ NA STRAŻY POLSKI — TY — — IDEI POMNIK — —
KTÓRYŚ WYGRAŁ Z SYBIRU I TAJG WŁADCĄ WALKĘ
NASZ POLSKI — PIERWSZY — MARSZAŁKU!

NA IMIĘ TOBIE — MILJON, BO MILJONY RAMION
NA ROZKAZ TWÓJ WYCIĄGNĄ SIĘ KARNIE PO MIECZE —
BOŚ DŁUGO MĘCZEŃSTW KRZYŻE DŹWIGAŁ I HAŃB ZNAMIĘ
I Z ISKIER ŚWIĘTYCH NATCHNIEŃ — CZYNU GŁOWNIE NIECIŁ,
BY WYCHOWAĆ NIEZŁOMNYCH W TRUDZIE I WE WIERZE —
SPIŻOWY — SERC BRYGADJERZE!

DZIĘKCZYNIEŃ HARFY DOTKNĄĆ, CZY WDZIĘCZNOŚCI WSTĘGĘ
ROZWINĄĆ W TYM DNIU — DLA NAS — — NIE ŻOŁNIERSKA CZYNNOŚĆ!
NIE DLA STRUG SŁÓW CIERPIAŁEŚ, GDYŚ PO MIECZE SIĘGAŁ
WIERZĄC, ŻE DUCHA STER WZIĄĆ — ŻOŁNIERSKA POWINNOŚĆ!
TYŚ, SZARY KOMENDANCIE — PONAD ŻYCIE SKROMNY!
WŁADCO SERC — TYLKO NIEZŁOMNYCH!

WIĘC JEDNO TYLKO SZEPNIEM DZIŚ W TO — TWOJE ŚWIĘTO,
CO TAKIE NIESIE UCZUĆ ŻARY I SŁÓW OGROM...
SŁOWO, CO DLA ŻOŁNIERZA MA CZAR NIEPOJĘTY!
RZEKNIEM TOBIE, KTÓREGO W SERCACH JEST MONOGRAM...
CO JAK RYNGRAF, LUB SZKAPLERZ... — RZEKNIEM JAK PRZED WALKĄ:
— ROZKAZ, PANIE MARSZAŁKU!!!

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

O Józefie Piłsudskim.

Prosty rzut oka w przeszłość — powiada znakomity uczony Ignacy Radliński — ukazuje nam ludzi wielkiego wysiłku, pracy i ducha, bohaterów myśli, męczenników spraw społecznych i naukowych. Niby drogowskazy wytyczne znaczą oni szlak postępu. Takie jednostki *tworzą dzieje narodów i ludzkości.*

Takim drogowskazem w dziejach naszego narodu jest Józef Piłsudski. Pisząc o naszym Wodzu, nie należy tylko grupować fakty biograficzne, Jego przeszłości dotyczące, ale uwypuklić należy te okresy i momenty, w których warunki uczuciowe i społeczno-polityczne kształtowały duszę i umysł tej wybitnej postaci narodowej. Historji żywota nie można zrozumieć bez równoczesnego zdania sobie sprawy ze stanu, oraz z natury wydarzeń i zajść życia społecznego.

Kult wielkich jednostek w narodzie ma wielkie znaczenie wychowawcze. Każdy z nas, rozpamiętywując życie i czyny wielkich ludzi, zna nietylko *cel w życiu,* ale *siłę ducha, która płynie na nas, jak prąd ożywczy z tych wielkich postaci historycznych.*

Bohaterem w całem znaczeniu tego słowa jest Marszałek Józef Piłsudski. Jest on ucieleśnieniem tęsknot wieszczów naszych i tym człowiekiem, co *wytrwale, niezłomnie od dzieciństwa idzie w obranym przez siebie kierunku,* walcząc o wyzwolenie Polski. W lipcu 1915 roku powiedział o sobie Józef Piłsudski: „Jestem jak litwin uparty, — długo myślę, lecz *od powziętego postanowienia nie odwodzą mnie żadne trudności*“. W dzisiejszych czasach depresji i zwątpienia słowa te dla nas brzmią, jak *hejnał mocy i czynu...*

W innem miejscu pisze Józef Piłsudski: „Moja wielkość musi być przezemnie przedewszystkiem w mem sercu zdobyta, wyszarpana siłą z nicości szpadą, wówczas dopiero *własną mocą zdobędę*

Ojczyznę. I zawsze czuję tak, jakby się we mnie ze samym sobą mocował cały naród polski. Muszę nasamprzód stworzyć za cały naród własną *moją wolę niezłomną* i dopiero potem narzucić ją zewnętrznemu światu“.

Oto credo potężnej woli i ducha, oto wzór dla nas, *jak należy wytrwale dążyć do celu i zwyciężać*. Piłsudski — to sumienie naszego narodu, to nasza duma zbiorowa, to duch nieugięty. Wielki ukochaniem idei i służby ofiarnej dla Polski i jej chwały. Ludzi takich, jak Józef Piłsudski, rodzą *epoki wielkie i przełomowe*. Epoki, w których stare wartości rozsypują się w proch i pył, gdzie korony królewskie i cesarskie spadają z głów koronowanych, a na widownię dziejów wkracza nowy układ i porządek świata. Józef Piłsudski jest *ucieleśnieniem* symbolicznem naszych czasów i naszego środowiska narodowego. Tkwi w nim utajona siła i czar sugestji. Cechuje go niezłomna wola, *pewność i wiara w siebie*, która otoczeniu nakazuje szacunek i posłuch. Z męczeństwa naszego narodu czerpał Józef Piłsudski ideologję walki z najazdem. Organizacje to formy tylko w których urzeczywistnia ideały młodzieńcze. Z błędów przeszłości narodowej wydobywa prawdy, gorącem żelazem krytyki w słowach ostrych, a nieraz bezwzględnych, chce uchronić naród od upadku. Cechą wielkiego Wodza jest to, że nie służy On bezpośrednio nikomu i niczemu, lecz swojej gwieździe przewodniej, *swemu genjuszowi, swej myśli twórczej*. Jest On indywidualnem wcieleniem, emanacją epoki, środowiska. Niesie w sobie prądy przestrzeni i czasu, stanowi ich idealną przekątną. Obleka dążenia, tęsknoty, bóle i marzenia ludzkie w stal czynu, lub system wiary, światopogląd. Tkwi w nim utajona siła potencjonalna i czar sugestji, która oddziaływa na wszystkich, którzy mają z nim do czynienia. Posiada on albo bezwzględnych wyznawców, albo bezwzględnych wrogów. *W peryferji jego otoczenia niema miejsca na obojętność*. Cechuje go niezłomna wola, pewność i wiara w siebie, które nakazują posłuch. Bo — najgłówniejszą cechą jednostki silnej jest: nie ustępować w walce i w woli energicznej do czynu, która w końcu zdobyć musi zwycięstwo.

I słusznie przed kilkudziesięciu laty wola w proroczej ekstazie *Kornel Ujejski* o przyszłym Oswobodzicielu Polski: „Idea choćby najwznioślejsza i najświętsza, jeśli ma porwać i pociągnąć za sobą masy, musi wprzód *ucieleśnić się w człowieku*. Na takiego człowieka bohatera-zwycięzcę, przywódcę i przedstawiciela ducha narodowego czekamy w tęsknocie. *Człowiek ten podbije odrazu wszystkie duchy siłą i miłością*. Przeciw obłudzie postawi szczerość, przeciw zawiści uśmiech, przeciw buntowi spokój i pewność. *Prawem mu będzie czyste sumienie*, a każdy czyn jego będzie jasny, jak miecz wydobyty z pochwy, błyskający w słońcu. Ze-poli się on z Ojczyzną. *On i Ojczyzna to jedno*. Skądkolwiek on wyjdzie, z pałacu, czy z chaty, niech będzie błogosławiony. Oby nadzieja oglądania go ziściła się nam jaknajrychlej“...



Wódz narodu w czasie defilady wojsk odrodzonej trudem i wysiłkiem genjalnego Jego umysłu i bohaterstwa — Polski.
Zdjęcie z roku 1928.

Myśmy doczekali tej chwili. Tak jest *On wśród nas*, pracuje, walczy, chce odrodzić naród cały, karci nieraz, lub zachęca w imię dobra Ojczyzny. „Tępi chwasty i kąkole, co nasze pola głuszą“. Chce Polski wielkiej i potężnej. I słusznie wola wieszcz nasz Adam Mickiewicz:

Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładnie,
Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie!

Wzmożenie sił wewnętrznych w kraju, *konsolidacja społeczeństwa, sprężystość i siła Rządu*, wypływająca z jednolitej opinji narodowej, umożliwiła Marszałkowi cały szereg posunięć na zewnątrz, które ugruntowały i *umocniły pokój tak na wschodzie, jak i na zachodzie*.

Dyplomacja jest zawsze wykładnikiem istotnych sił państwowych. Za każdem posunięciem dyplomacji polskiej stał mur bagnetów żołnier-



Komendant Legjonów Polskich
w historycznej dobie tworzenia pierwszych kadr armji przyszłej mocarstwowej Polski.

skich w kraju. One sprawiły, że *głos naszego ministra spraw zagranicznych rozbrzmiewał po świecie coraz silniej i potężniej. Polska polityka zagraniczna stała się samodzielną. Istniała dla niej tylko polska racja stanu i przyszłości naszego Państwa. Z inicjatywy* Marszałka Piłsudskiego dokonano wielkiego dzieła *pacyfikacji stosunków z Niemcami i Rosją sowiecką.* Posunięcia te, były tak błyskawiczne, że zaskoczyły one Europę, spodziewającą się rzeczy wręcz odwrotnych. Pokazaliśmy drzwi pośrednikom, którzy na szczuciu jednych przeciw drugim wygrywali kosztem naszym atuty na terenie międzynarodowym. Marszałek Piłsudski tym czynem dokonanym przy pomocy najbliższego współpracownika *ministra Becka*, zasłużył się nietylko swemu narodowi, ale i całej ludzkości, *jako wybitny rzecznik pokoju.* Polska stała się elementem pokoju i czynnikiem braterstwa wśród narodów świata. I słusznie kiedyś wołał zmarły francuski mąż stanu Arystydes Briand: „Jeśli idzie o nasze bezpieczeństwo, zamiast lamentów o grożących nam niebezpieczeństwach, starajmy się sami zorganizować społeczeństwo, naszą armję i naszą granicę. Warunki naszego bezpieczeństwa znajdują się u nas, a nie gdzieindziej. Musimy umieć je zrealizować. I to oczywiście nie tracąc z oczu *ideału pokoju*, któremu będziemy mogli poświęcić wtedy — bez obawy osłabienia — wszystkie nasze myśli i wszystkie wysiłki“.

Corocznie od czasu wyzwolenia Polski obchody Imienin Józefa Piłsudskiego są dowodem pocieszającym, że w zmartwychwstałej Rzeczypospolitej umiemy cenić wielkie zasługi i że Czyn, podjęty w imię zbawienia Ojczyzny, odnajduje oddźwięk w tysiącach serc obywateli. Jeśli od roku 1919 zbieramy się już jawnie w całej Polsce w dniu 19 marca i jeśli w tym dniu przywykliśmy składać hołd Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi, to *dziś go składamy wielkiemu Budowniczemu odrodzonej Polski i pierwszemu Żołnierzowi Rzeczypospolitej.* Jest to dowodem, że w Józefie Piłsudskim czcimy nietylko bohatera, nietylko potężną indywidualność, ale że w nim czcimy wcielenie idei — Wolnej i Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

W dniu dzisiejszym łączymy się z całą Polską w życzeniach składanych Pierwszemu Marszałkowi Polski *Józefowi Piłsudskiemu*, aby wskrzeszoną Ojczyznę prowadził jeszcze przez długie lata po wytkniętej swoim genjuszem, niezłomną wolą i hartem duszy, linji rozwojowej ku *świetlanej mocarstwowej przyszłości* w myśl ideałów praojców naszych, byśmy byli, dzisiejsze i późniejsze pokolenie, godni dziedzictwa Jagiellonów.

Dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, winien być *świętem wychowania państwowego.* Dostojny Solenizant jest *idealnym przykładem, jak winien żyć i pracować prawdziwy obywatel. Józef Piłsudski, to dowód mocy człowieka, to czarowna realizacja hasła „chcieć, to móc“.*

Zwycięzca.

Gdyby nie Wodza potężna wola,
Gdyby nie genjusz, co zło przesili,
Czemby dziś były miasta i pola?
Matko Ojczyzno, czembyśmy byli?
Bóg czasem daje takie postacie
Umiłowanym przez się narodom; —
Patrz w niego sercem, żołnierzu—bracie,
Gdyś jest na służbie, gdy pójdziesz do dom.
Patrz w Niego sercem i czasy wspominaj,
Gdy bronił Polski On i nikt więcej, —
Żaden wódz wroga nie bił ogromniej,
Żaden nie kochał ciebie goręcej.
Tyś Jego miłość odczuł, żołnierzu,
I szedłeś za nim na bój ochotnie,
Na Twoich piersiach, jak na puklerzu,
Miecz się moskiewski stępił stokrotnie.

Za jego dumnym orlim przewodem,
Za jego duchem gorącym, męskim,
Walczący naród stał się narodem,
Wolnym płomiennym, wielkim, zwycięskim!

Stańże na baczność, żołnierzu—bracie,
Gdy o Nim myślisz i polskiem męstwie,
Bo On jest właśnie w swym majestacie
Pieśnią o sławie i o zwycięstwie!



MIECZYSŁAW ROMANOWSKI. Lwów 1935.

Pierwszemu Marszałkowi Polski.

Zbliża się znów ten piękny dzień radosny,
W którym kraj cały składa Ci życzenia
I hołd wdzięczności szlachetny i wzniosły
W tym uroczystym Dniu Twego Imienia.
Dniu, w którym żywiej polskie serce bije —
Hen — po granice kraju, poza morza —
Z ust rwie się okrzyk: „Marszałek Niech żyje!
Niech Go wspomaga w pracy ręka Boża!"
— — — — — — — — — — — — — — — — —
Chociaż Sam skromny, nie szukasz Twej chwały,
Co aureolą skroń Twą opromienia...
Za czyny Twoje wdzięczny Naród cały
Serdeczne Tobie poświęca wspomnienia,
Twórczej Twej pracy, walki i wielkich czynów
I ofiarnego życia — do siwizny —
Dla ukochanej tej naszej Ojczyzny,
Której już tyle przyniosłeś wawrzynów!

O, żyj nam długo syt szczęścia i sławy!
Bóg niech Cię zdrowiem i radością darzy
I steruj w szczęściu los Ojczystej Nawy,
Nad którym czuwasz, jak żołnierz na straży —
Na głównym szańcu Jej Niepodległości —
Strzegąc Jej sławy, Jej praw i godności!

JACEK ZAWIERUCHA. Katowice 1935.

Pierwszy Rycerz Polski niepodległej.*)

„Sprawa się zacznie, skoro ty staniesz na czele,
od ciebie rzecz zależy jedynie,
ty najśmielszy w wierze,
ty jeden najśmielszy w czynie,
ciebie naród wodzem wybierze
i miłość swą w tym jednym zawrze synie..."
Stanisław Wyspiański.

I spełniły się prorocze słowa Wieszcza Narodu, spełniły sny wielu pokoleń w niewoli jęczącego ludu — i przyszedł On — Wielki Mocarz Ducha i Czynu, Mściciel krzywd miljona, Ostatni Dziedzic Powstańczego Miecza i Pierwszy Rycerz Polski Niepodległej. Przyszedł w dni najcięższe, w dni burz i nieszczęść, w chwili *„gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrębywać mieczami nowe granice państw i mocarstw*[1]). Zjawił się wśród nas w szarej bluzie robotnika, skromny, cichy, ofiarny i najśmielszy w czynie... Staje się rychło hetmanem serc, dyktatorem oddanych mu na śmierć i życie „szaleńców", którzy w podziemiach,

*) Znany poeta śląski napisał tę cenną pracę dla śląskiej Młodzieży Powstańczej (w Przew. M. P.).

[1]) Rozkaz Komendanta Piłsudskiego — 5-go sierpnia 1915 r.



Komendant w Krakowie.
Zdjęcie z roku 1919.

w gwarze i żrącym blasku tysięcy kuźnic wykuwali zręby Wielkiego Dnia Zmartwychwstania. A gdy wybiła godzina Czynu, stanęli — i poszli *„by stanąć w obronie jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru“*. A na ich czele — On — Komendant Piłsudski. Ziemia polska, na której rozpleniło się strasznie służalstwo, niewiara, niezgoda, długo wyczekiwała Cudu, Mściciela, wyrosłego z krwi tysięcy poległych za wolność, człowieka czynu, któryby ujął zapomniany oręż z krwawych dni Listopada, Stycznia i *„budził nim śpiące do wielkiego chrztu dziejowego“*. Urodzony w ziemi Kościuszków, Mickiewiczów — nie mniej od nich Wielki, nie mniej kochający swą Ojczyznę. Chowali go powstańcy, duszę jego młodocianą karmiły opowieści o dziejach Polski, o jej krzywdzie, wskazania wychowawców wpajających weń tradycje cnót rycerskich. To też w duszy młodego Ziuka już gorzało od nadmiaru uczuć narodowych, od gniewu ku wrogowi a rączęta ściskały drewnianą szablę, którą kiedyś trza było zamienić na oręż. Do czynu swego szedł zawsze odważnie i prosto. W szkole rosyjskiej, do której musiał uczęszczać, szukał przedewszystkiem nauki życia, wieści o Polsce, sposobności do działania przeciw wrogowi, sprawiedliwości politycznej i społecznej. Bo i nieprawości, której był i jest największym przeciwnikiem namnożyło się wtedy bardzo wiele. *„Tak nie jest dobrze i sprawiedliwie, ale musimy najpierw Moskali wyrzucić z naszego kraju, a wtedy będzie u nas lepiej“* — mawiał często do przyjaciół. Ale nieprzyjaciel śledził młodą a gorącą duszę bacznie i systematycznie. Musi więc przerwać studja uniwersyteckie w Charkowie, u-

STEFAN RAYSKI.

Karta wspomnień...

II.

Mój pierwszy artykuł o *Józefie Piłsudskim*, a trzeci z rzędu artykuł wydrukowany w życiu wogóle, pojawił się w lipcu *1917 r.* i... został skonfiskowany przez cenzurę austrjacką... A było to tak: Imć pan (późniejszy polski senator) Wysłouch wydawał we Lwowie Kurjera Lwowskiego, a ja ukończyłem 16 lat i *od r. 1916* poczynałem tam stawiać me pierwsze kroki — publicystyczne. Tzw. „społeczeństwo“ — arcylojalne i „grzeczne“ — wbijało podówczas *gwoździe do drewnianego rycerza ustawionego na Wałach* i dokumentowało swoja usłużność hojnem rzucaniem grosza na „Kriegsfürsorge“. Mimo nacisku ze strony „lojalnej“ władzy gimnazjalnej — gwoździa nie wbiłem, a za to napisałem artykuł, za który znów cenzura obraziła się na mnie. A obraziła się najpierw za moią *„Bitwę pod Jastkowem“*, wydrukowaną w Kurjerze. Po raz pierwszy postawiłem „na swojem“, a z tej czynności (następnie z „pogardą następstw“ kontynuowanej) robił Kurierek nawet — artykuły wstępne. Była właśnie druga rocznica wspomnianej bitwy, stoczonej przez zastępy ukochanego Komendanta, a wydrukowany obrazek był dość pobieżny, bo to już niemal w mundurze pisany, kiedy młody zryw wiódł mnie w szeregi wyśnionych żołnierzyków, bym mógł „kiedyś“ również z takiego drukowanego — jak ten — obrazka, na świat wyskoczyć... A więc w artykuliku była mowa o I. brygadzie i 4 p. p., że bitwa to była jedna z najkrwawszych, że to niby legjonista przez Jastków chciał już zaraz iść do Warszawy z tem przeczuciem rozkoszy, z jaka odnajdzie się znaną tylko z obrazków bogdankę... że pod Jastkowem była pogarda śmierci, choć czwartacy tam dopiero swój chrzest (bojowy) odbywali, dalej — jak walczyli tam Karpatczycy pod wodzą Szerauca i Galicowe rekruty i jak zostali tam pod miękką darnią na wieki bohaterzy Jamróg, Roliński, Bereski i... a 3-go sierpnia wkroczył do owej mieściny Sam Komendant, by uwolnić z pod knuta nieszczęsną ziemię podlaską... Aż tu nagle cisną się rojnie i wyskakują mi żywcem z pod pióra litery i słowa: *„Legjoniści idą w dalsze trudy — boje... Orężowi polskiemu niosa — sławe nieśmiertelna... Ukochany Obywatel — Wódz Piłsudski... złote głoski na kartach dziejów...“* i — trrrach! pękł chyba brudny ołówek sługusa cenzora, kiedy ze złością jechał po dalszych słowach... Rozpłakał się wyświechtany rękaw tłustego surduta chudego zmatołczałego urwipołcia, któremu dech aż zapierała posiadana „władza“ nad — tworami polskiego ducha... *I biała luką zajaśniało 10 wierszy słów o Komendancie*, o wytesknionym wymarzonym — Wodzu polskim, *Wodzu — Legendzie*, Wodzu — Zbawcy... C. i k. dychawiczna szkapa wylazła z kopytami na ten zadrukowany papier, *mówiący o tem, co żyje i żyć będzie*, o Tym, co zabłyśnie już wkrótce jaśniejszą, niż „Kaiser“ gloria... Ale biała, zaszczytna dla mnie plama była i mówiła długo i *dużo więcej, niż mówiły* starte z niej słowa! Może kogoś obudzi z błogiego snu „lojalności“, może trześnie na odlew za służalstwo?? Może odnajdzie tych, co dostawali febry na myśl o Piłsudskim i wstydem kłuć ich będzie? I pomyślałem: ha, kiedy tak, to teraz dopiero *będę* pisał, niech obce pachołki i — — rodzime matołki poczują na pałąkowatych grzbietach grzmoty mej szlacheckiej pięści, tak, jak to „in illo tempore“ moi praojcowie zalewali podobnej bandzie sadła za żółkła i osu na buty zdatną skórę... No — i tak „im“ pisałem już w sierpniu 17-go roku w artyk. *o Romualdzie Traugucie: „Brutalna siła najeźdźcy... zmaga sie z nia kultura polska... Dla Polski świtać poczyna droga wolności...* Runał carat, *ziemia polska przesiąknięta krwią i oświecona łunami pożarów — budzi sie do nowego życia... Zasady Traugutta, bezgraniczna miłość ojczyzny — najdroższa spuścizna po ostatnich członkach Rządu Narodowego — żyje*

krywać się, więziony, skazany na wygnanie. Ale nigdy nie załamuje się. Za kratą więzienną snuje myśli i plany wielkiej przyszłości, przygotowuje wydarzenia o dziejowem znaczeniu. Po powrocie do kraju w r. 1892 przystępuje do ich realizacji. Stwarza ruch konspiracyjny, rzuca genjalne myśli, wytycza w mrokach niewcli jasne zręby idei niepodległościowej, rozdziela prace, zadania, przydziela posterunki i przystępuje do pracy. Nie ubiera dyktatorskiej szabli, ale skromny w szarej bluzie robotniczej tkwi w masie, jako jeden z miljonów, a przecież za miljcn cierpiący odpowiedzialny. W pocie czoła, nadludzkim trudem zdobywa hetmaństwo ludu, staje się jego sługą i hetmanem. Rzuca płomienne słowa, zapala umysły wiarą w Polskę i wolą buntu, pisze i drukuje a nawet kolportuje zapalne myśli, stwarza kuźnicę Polski niepodległej, z której na szpaltach „Robotnika" pod zwojami Polskiej Partji Socjalistycznej bucha moc ducha i żar, który już w roku 1905 rozpala potężną żagiew rewolucji a jej inspiratorowi oddaje w ręce władztwo dusz. Płyną znojne lata, w których tuła się po różnych ziemiach polskich i zagranicą, a gdzie stąpi, pozostaje ślad, tli się zarzewie czynu, gromadzą się młodzi ludzie owiani jedną myślą i jednem dążeniem. *„Gdy cała Polska w niewoli gnuśniała"* — On sposobi kadry Polskiej Siły Zbrojnej, formuje szeregi Drużyn Strzeleckich, Legjonów, Drużyn Bartoszowych i czuwa na maszcie Polskiej Sprawy. W chwilach, gdy wielkie mocarstwa wiodły bój z sobą daje hasło do Czynu — rusza z swą kadrówką i poprzez Kielce, Krzywcploty idzie krwawą drogą przeciw wrogowi. Szedł z swymi chłopcami — a drogę ich zna-



Wskrzesiciel Niepodległości
w czasie dobrze zasłużonej chwili wypoczynku.

w krwi narodu i jest dlań drogowskazem w chwili Odrodzenia!" — — Pan cenzor dostał żółtaczki na widok sierpniowego (1917) artykułu mego o legendarnym Belinie i Beliniakach, zamieszcz. w Kurjerku pt. *„Śladami Ojców"*, w którym m. i. wydrukowane były takie denerwujące zdania: *„Odżyły świetne tradycje oręża polskiego, cienie nieśmiertelnej husarji polskiej użyczyły swych skrzydeł nowym zastępom bohaterów, wiodąc ich na drogę Czynu!* 6-go sierpnia 1914 pierwsze oddziały Strzelców Piłsudskiego — starym Ojców szlakiem wkroczyły.. rzucając *najeźdźcom wyzwanie do walki!* Na krwią zroszonych i mogiłami Przodków zasianych polach miechowskich i racławickich — padły pierwsze strzały, *odgłos ich dotarł na krańce świata... Polacy nie zaniechali przekazanej świętym ojców testamentem walki o Wolność... Nieśmiertelną sławą okryci ułani Beliny!* ...Belina, Bończa, Grzmot, Hanka, Janusz, Kmicic i Zdzisław... Młot i Kolec (tak, tak! *a nie* — Aufenberg, Friedrich i Potiorek!)... *Piłsudski obalił słupy graniczne...* przybył do Kielc ze Strzelcami... Sieroszewski — Orlicz... Męstwo Beliniaków pod Okęcinami... *godni ułanów Kozietulskiego... Krwią pisali swe dzieje...* I — oto zbliża *się chwila Wyzwolenia".* — — — — Konfiskata. A chwila wielka zbliżała się i już szkrabipiórki czarno - żółte spisywały kuchenne moździerze i klamki mosiężne, ażeby ratować egzystencję — fikcji! I w tymże sierpniu wydrukowałem jeszcze *„Szarżę ułanów Rodakowskiego pod Custozzą 1866 r."* i nawet tu była konfiskata, a to zaraz po słowach artykułu: *„Na nas ciąży obowiązek dochowania testamentu, przekazanego nam męstwem bohaterów z pod Sommo - Sierry, Custozzy, Rokitny i Stanisławowa... Ex ossibus exoriare ultor!"* — — We wrześniu 1917 wydrukowałem w Kurjerze *„Bitwę pod Hulewiczami"*, opisując wkroczenie Legjonów do Kowla, obronę linji Stochodu, walkę II. bat. 4 p. przeciw. 4-krotnej przewadze, boje płk. Roji, zajęcie obszaru aż po Styr. „Wtedy to, *owej pamiętnej jesieni 1915 — kresy Rzplitej pokryły się obficie mogiłami poległych w walce o wolność bohaterów i prostymi drewn. krzyżami, na których umieszcz. krótki, lecz wielemówiący napis: Za Polskę!"* — W wrześniowym mym artykule o *„Bitwie pod Wiedniem"* były aż 2 konfiskaty, a kończył on się słowy: „Minęło lat 234... *Na gruzach dawnych ustrojów i państw zakwita wielka idea — Wolności Narodów... Polacy żądają należnego im oddawna wymiaru sprawiedliwości...!* (tu c. k. chuderlawa, astmatyczna szkapa skonfiskowała obok 11 wierszy... sprawiedliwość). Artykuł mój październikowy (1917) o bojach 3 brygady leg. na Wołyniu (Kukle — Koszyszcze), o 350 poległych Moskalach i 800 rannych, o legjonowych pułkach 1, 3, 5 i 6 kończył się: *„Godnym następcom dawnych rycerzy kresowych — cześć po wieki..."* I jeszcze wspomnę o garści słów, które pisałem w wstępnym artykule Kurjera w r. 1917: *„Polacy mają oczekiwać wyniku wypadków w tej myśli, że jakikolwiek on będzie, Polska, której niepodległość i prawo do bytu uznali wszyscy, coraz bardziej zbliża się do tego dnia, w którym — jako państwo niepodległe i potężne — na gruzach i zgliszczach wojennych obudzi się do nowego życia."* Temi słowy — w jedynem wówczas „nielojalnem" dla zaborcy piśmie na terenie Lwowa — wkraczałem w szranki „bojowe" z żółtym strojnym w czarny, kusy, wyświechtany „surdut", a mającym na swe usługi tęgich szpiclów — cenzorem zaborczym. Był to rok 1917.. Osiemnaście lat temu! A kiedy zdarto zemnie po Rarańczy tak krótko noszony legionowy mundur, walka ta rozgorzała na dobre, a dogorywający c. k. hipokryta = kretyn miał — wprawdzie zbyt późno — ale na własnej skórze przekonać się, że *zwycięża Idea, a nie szpicle i — martwy ołówek despoty.* Miał przekonać się w tym nadchodzącym roku *1918, że* to, co pisałem i podpisałem, jako 17-letni chłopak — sprawdzi się co do joty — i — **Polska powstanie** — *radosna i żywa!!*



Pierwszy Marszałek Polski
w chwili odjazdu pociągiem kolejowym do Rumunji

czył szereg mogił, co jak granitowe szańce wznosiły na sobie gmach Wolności. W piersiach ich owianych poezją buntu zrodziła się poezja czynu, poświęcenia. Duch narodu, co dotąd różnemi chadzał drogami stopił się w potężną jedność narodową, która potężnem echem niecona przez komórki Polskiej Organizacji Wojskowej odbiła się i o górnośląskie kominy... Obok legjonisty, peowiaka, strzelca — stanął do walki z wrogiem i powstaniec śląski... Nie pomogły radykalne zarządzenia wrogów, którzy „dziadkową brygadę“ chcieli roznieść po świecie, lub wprzągnąć w jarzmo pruskich i austrjackich zbirów. Więziono ją. „Dziadka“ trzymano w twierdzy w Magdeburgu, ale z posiewu jej rósł las polskich bagnetów, wrzała w kraju moc i wiara w Jutro, w swe siły, paliły się serca nie setek, ale miljonów, wyczekujących dnia ostatecznego. W dniu 11 listopada wraca Komendant do kraju, do wolnej już stolicy. Naród szaleje z radości. „Dziarskie leguny i peowiaki“ rozbrajają „niepokonane“ pułki niem., budzi się nietylko Warszawa, Kraków, Lwów, ale i Poznań, Pomorze a nawet od wieków śpiący Śląsk. Naród oddaje w ręce Jego władztwo kraju, a On ślubuje *„życie i krew swą poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia jej obywateli“*. Rozpoczyna się drugi okres znojnej jego pracy. Wyrąbywanie mieczem granic państwa, opędzanie się od chytrych a zazdrosnych nieprzyjaciół w kraju a wreszcie wielkie zmagania się z kolosem bolszewickim — wszystko uwieńczone pomyślnym wynikiem. Komendant scalił Państwo, scalił dusze jego obywateli. Wskrzesił świetne tradycje powstań, w robocze ręce oddając rycerskie godła, wytycza drogi prawdziwego szlachectwa. Pamiętne będą słowa, któremi witał Naczelnego Wodza Pierwszy Sejm Polski Niepodległej w r. 1920 przez usta swego marszałka: *„Sejm cały nasz przez usta moje wita Cię Wodzu Naczelny, wracający ze szlaku Bolesława Chrobrego“ — „Czynem orężnym zaświadczyłeś nietylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i zamieniłeś w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów“.* — *„Dzisiaj wie i widzi cały świat: Polska nie jest bezbronna! Naczelnemu Wodzowi naszej armji cześć!* Sejm, naród, poezja, historja — kładą na znękane, pokryte zmarszczkami Jego skronie wieńce lauru, chylą kornie przed nim swe czoła. Postać jego stawia naród obok najlepszych swych synów Chrobrych, Sobieskich, Poniatowskich, Kościuszków... Ale dzieło jego jeszcze nie skończone. Komendant podejmuje się trudnej pracy nad budową gmachu Mocarstwowej Polski. Ciężkie to zadanie. Bo i leniwych, i złych przewrotnych puszczyków moc wielka. Wady Polski przedrozbiorowej zdały się odżywać. Nawet „Cud Wisły“ nie opamiętał nikczemników. Poczęto plugawić, znieważać najświętsze jego ideały, wieść kłótnie o dobytek, za który przelano strugi krwi legjonowej... I Wódz Naczelny nie mógł patrzeć na smutne widowisko, znieść nieprawności i w roku 1926, wychodzi z zacisznego Sulejówka, by przepędzić szarlatanów i samemu objąć ster władzy ręką twardą, lecz ojcowską... Od tego czasu po dzisiaj widzimy go stale na czele, przy sterze nawy państwowej, w wielkiej mozolnej pracy budowania, wychowywania i stwarzania nowych zadań, nowych celów i nowych dla Polski zwycięstw. Dziś Polska — dzięki Komendantowi — jest potęgą, mocarstwem, o dorobku, któremu żadne z państw nie dorównuje. Mówi o tem nasza Gdynia, nasze koleje, szkolnictwo, świetna armja — a przedewszystkiem faktyczne zespolenie się duchowe całego narodu, co jest chyba ostatniem, największem dziełem Marszałka. Czci go więc cały Naród, uwielbia i kocha jak najlepszego Ojca. I słusznie. *Nikt, jak On, nie*

zasłużył się Ojczyźnie! Czci go bardzo i kocha — Powstaniec Śląski. Wszak powstania śląskie, to ostatnie echo historycznego zewu Komendanta. Powstaniec Śląski już wielekroć wykazał szczerość swych sympatji dla Wodza Narodu. Szczególnie mocno podkreślił je w r. 1926. Któż bowiem na Śląsku zakrzyknął tak głośno w pamiętnym maju: Komendancie! Rozkazuj? Kto był i jest pierwszym tu szermierzem jego programu państwowego — jeśli nie powstańcy śląscy? A młodzież powstańcza? Czyż kocha go mniej od innych? Nigdy! Oddziały Młodzieży Powstańczej, mając w swym programie specjalnie wytyczone zadania służby dla Państwa w myśl ideologji Marszałka, są i będą tu zawsze jaknajwierniejszemi *kadrówkami Pierwszego Rycerza Polski Niepodległej!* My młodzi nietylko życzymy Mu zawsze jaknajdłuższych lat zdrowia, składamy wyrazy hołdu, ale przedewszystkiem czynem swym stwierdzamy dlań swą wdzięczność, pracą swą budujemy i budować wiecznie będziemy Polskę taką, jaką nam przekazał, jaką w swem sercu gorącem wymarzył, wyczarował sobie i jaką pragnie mieć *Wódz i Wychowawca nasz Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski!*



Najgenjalniejszy umysł twórczy wskrzeszonej Polski — przy pracy.

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Józef Piłsudski w Łodzi.

Z cyklu: Pamiątki i wspomnienia.

Łódź dotychczas nie miała szczęścia gościć w swoich murach Pierwszego Marszałka Polski. Przy wręczeniu dyplomu obywatelstwa honorowego m. Łodzi Naczelnikowi Państwa dnia 23. V. 1920 r. prosiłem w imieniu polskiego Manchesteru ówczesnego Naczelnika Państwa, ażeby był łaskaw odwiedzić nasze miasto. Na zaproszenie to otrzymałem wtedy odpowiedź wymijającą. Przypuszczam więc, że Marszałek Piłsudski miał podczas swego pobytu w Łodzi w 1900 r. jakieś przykrości, których nie pragnął w rozmowie z nami ujawniać. Nigdy nie zapomnę chwili uroczystej, kiedy wręczałem Naczelnikowi Państwa, jako prezydent m. Łodzi, wespół z prezydjum Rady Miejskiej dyplom obywatelstwa honorowego m. Łodzi. W przemówieniu swojem podkreśliłem motywy tego nadania przez Łódzką Radę miejską i odczytałem następującą uchwałę Rady Miej-Miejskiej: „W czasie, kiedy naród polski, skuty w kajdany niewoli, był obdzierany z wszelkich mu praw należnych, pracował w mieście naszem człowiek, co przysiągł kajdany te zerwać, budził on sumienie narodu, wzniecając bunt przeciw najeźdźcom, aż schwytany przez sługi carskie w domu przy ulicy Wschodniej pod nr. 19, został oderwany od swej umiłowanej pracy. Miasto nasze dumne, że było polem ofiarnej walki Józefa Piłsudskiego, wyraża wielkiemu Bojownikowi o wolność przez usta swych przedstawicieli: Rady miejskiej i Magistratowi — hołd, ofiarując Mu obywatelstwo honorowe". Prezesowi Rady Miejskiej Antoniemu Remiszewskiemu, podczas przemó-

Komendant.

Śpi głucho polska ziemia cała,
Zapału święty wysechł zdrój,
A oto garstka się porwała,
Na krwawy ostateczny bój.
Wiedzie ich w tryumf, jak w legendzie.
Ojczyzny uświęcony Syn,
A naród nie wie, że to będzie
Największy w życiu Polski czyn.
Na zagładę Europy,
Spowić Polskę w całun kiru
Barbarzyńskie idą chłopy
Od fal Wolgi, z tajg Sybiru.
Lecz duch Wodza, wojska męstwo,
Ocalają świat struchlały,
I narodom gra zwycięsko
Hymn wieczystej polskiej chwały...
Niech święcą się w sercach żołnierskie mogiłki
Jak orzeł niech krąży nad niemi,
Ten, który uwieńczył ofiarne wysiłki,
I wolność ojczystej dał ziemi.
Stargane już pęta, skończone już klęski,
Wróg pierzchnął krzyżacki, kałmucki.
Niech żyje Wódz Polski, niezłomny, zwycięski,
Niech żyje Marszałek Piłsudski!

Or-Ot.

---

wienia do Naczelnika Państwa głos się załamał, kiedy mówił o pracy podziemnej Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Zapiski *żandarmerji rosyjskiej z czasów aresztowania Józefa Piłsudskiego* brzmią następująco: „W naczalje 1900 błagodarja zamieczatelno energiczeskoj, umiełoj djejatełnosti gubiernskago żandarmskago naczalnika, połkownika Ł. K. Uthofa i podwiedomstwiennych jemu czinow policji — iz rjadow socjalno-rewolucjonnoj partji wyrwano nieskolko jarych agitatorów, djejstwowawszich w gubernji, a kromie togo obnarużjen i zachwaczen w gorodzie Łodzi, domie nr. 19, kwartira 4 po Wschodniej ulice (dziś już ulicy Józefa Piłsudskiego: przyp. autora), u prożiwajuszczago u niej pod familjej Dombrowskago niekojego Piłsudskago, tipografskij stanok z nabrannym na niem Nr. 35 socjalisticzewskago żurnała „Robotnik“, a pritom i mnogo broszur rewolucjonnago charaktiera“.

A oto co pisze Józef Piłsudski o więzieniach łódzkich w 1900 r., z których to wyniósł tak fatalne wrażenie: ...„Łódzkie więzienie, w którem spędziłem dwa miesiące i z którego przewieziono mię do cytadeli, dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono *najgorsze więzienia sybirskie*. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie zrobił majątek pan zawiadowca, malutka cela bez kawałka mebla w niej, zakaz palenia tytoniu, wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz nareszcie przenoszą mnie do Warszawy“...

...„Odkryta w Łodzi drukarnia nie mieściła się ani w piwnicy, ani na strychu, ani była *otoczona tajemniczością*. Redakcja i drukarnia znajdowała się w zwykłem mieszkaniu, takiem, jakich tysiące są w każdem większem mieście. Jak wspomniałem, była ona na pierwszem piętrze. Była to, jak mi mówiono, *inowacja*. Obawiano się, by pewien szum, sprawiany przez maszynę drukarską nie był słyszany przez mieszkańców parteru. Gdy mnie poruczono redakcję „Robotnika“ nie znalazłem na parterze mieszkania. Zaryzykowałem wziąć mieszkanie na piętrze, tembardziej, że w tym domu parter był zajęty przez skład bawełny i pończoch. ...„Liczyłem na to, że w Łodzi, mieście przemysłowem i handlowem, musi być mnóstwo osób żyjących z przemysłu i handlu, niemających ścisłych godzin pracy pozadomowej, ani zupełnie wyraźnego otoczenia. Chciałem jednak imitować zajęcie techniczne, które — jak mi się zdawało — więcej odpowiadało charakterowi miasta“.

Jednak był taki moment w Łodzi, gdzie przedstawiciele wszystkich warstw, zebrani na dworcu, witali i rozmawiali w ciągu pół godziny z Pierwszym Marszałkiem Polski, a oto — co pisze w tej sprawie „Dziennik Zarządu m. Łodzi“ Nr. 6 z dnia 8 lutego 1921 r.:

„We wtorek d. 1 b. m. o g. 10.30 wieczorem przejeżdżał przez Łódź w drodze do Paryża Naczelnik Państwa Piłsudski. Magistrat udekorował stację kwieciem, a pracownicy elektrowni ubrali ją w różnobarwne lampki elektryczne i godła Państwowe. Na dworzec przybyli radni i przedstawiciele władz. Punktualnie o godzinie 10.30 pociąg Naczelnika Państwa wjechał na stację Kaliską. Straż honorową pełnili ułani z dobytemi szablami. Na peron wyszedł z wagonu salonowego Naczelnik Państwa w towarzystwie min. Sosnkowskiego. Pierwszy przemówił imieniem DOG. gen. Olszewski, składając krótki raport, potem krótko przemówił wojewoda Kamiński, zapewniając o powszechnej czci ludności województwa dla swego Naczelnika. Imieniem miasta prez. Rżewski podkreślił w swem powitaniu, że *Łódź wita nietylko Naczelnika Państwa, lecz i Szermierza*

swobody, którego z Łodzi wywieziono do kazamat cytadeli; zapewnił, że lud będzie zawsze podstawą państwowości polskiej i obrońcą jej swobód. Prokurator Frycze w imieniu sądowników wspomniał, że ma zaszczyt witać Naczelnika po raz drugi. Pierwszy raz w r. 1917, jako delegat ziemi Kieleckiej. Imieniem ludności katolickiej podkreślił prał. Tymieniecki, że *ucieleśnieniem cierpień i symbolem drogi krzyżowej narodu polskiego jest osoba Naczelnika Państwa.* Rozległy się entuzjaztyczne, gromkie okrzyki: *„Niech żyje zwycięzca!"* W kilkuminutowej prywatnej pogawędce wspomniał Naczelnik aresztowanie w Łodzi i wywiezienie do kazamat Cytadeli. Na zapytanie ks. Tymienieckiego, kiedy nareszcie odwiedzi Łódź, oświadczył, że nieprędko. „Zwiedzałem — rzekł — dotychczas wschód, teraz idzie kolej na zachód". Naczelnik Państwa zapytywał o ilość i dolę bezrobotnych, o uruchomienie przemysłu; informacyj udzielał prez. Rżewski, wskazując na braki aprowizacyjne Łodzi i niedostarczanie kontyngentu. Wspominając dzieje lat ostatnich, wyraził się Naczelnik, że upadek państw zaborczych dawno przewidywał i widzi w nim akt sprawiedliwości dziejowej. Po 15-minutowym postoju Naczelnik pożegnał uściśnieniem ręki delegatów Łodzi i żegnany okrzykami udał się w dalszą drogę. Wygląd Naczelnika Państwa wskazuje, że już powrócił do zdrowia". Oto relacja o pobycie Komendanta w Łodzi.



Z dni krwi i chwały...

Wódz w otoczeniu sztabu pierwszej Brygady na froncie bojowym Legjonów polskich. Obok Komendanta późniejsi generałowie Sosnkowski, Piskor, Wieniawa....

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Starym szlakiem zesłańców..

W spiekły dzień czerwcowy, drogą, prowadzącą do przeznaczonego nam na zesłanie miejsca, wśród tumanów kurzu i pyłu, posuwała się nasza gromadka wygnańców, licząca 90 osób. Wśród zesłańców rozbrzmiewały języki różnych narodów, gnębionych przez carat. Byli tam Polacy, Litwini, Niemcy, Rosjanie, Łotysze, Żydzi, Ormianie i Gruzini. Pod względem politycznym dzielili się na: P. P. S-ców, S. D-ków polskich, rosyjskich, łotewskich i niemieckich, socjal-rewolucjonistów z żydowskich grup rewolucyjnych, byli „bundowcy", socjal-sjoniści, „Poalej-Sjon" i „sejmowcy". Polaków było 24. W każdej spotkanej po drodze wiosce zostawało pod opieką „wołostnego starszyny" na stałe po kilku zesłańców, resztę gnano dalej. Eskortowało nas wtedy tylko 10-ciu kozaków, lecz ucieczka była ryzykowna, bo włościanie, obawiając się zdarzających się w okolicy napadów, które z *podszeptu urzędników przypisywano zesłańcom,* chwytali już w następnej wsi uciekinierów i zbitych oddawano zwykle w ręce „urjadników". Co pewien czas ktoś zasłabł w drodze, zostawiano go wtedy w najbliższej wsi, a my ruszaliśmy dalej... Bardzo często chory, złożony gdzieś w szopie, konał cicho... nikt nie uronił łzy nad grobem niejednego idealisty, bo władze wśród

ludności miejscowej starały się przedstawić go naj*czarniej, nawet po śmierci.* W nocy zamykano nas zwykle w pierwszej lepszej stodole lub szopie, rozdzielano dziesięć kopiejek na głowę dziennie, delegowani zakupywali we wsi produkty, po spożyciu których zasypialiśmy snem kamiennym. Wrażliwość stępiona w różnych norach etapowych, ogrom ludzkiej niedoli, sprawiły, że człowiek przyzwyczaił się do wszystkiego. Dziwny bezwład, *apatja i bierność* paraliżowały wolę i jedynem pragnieniem każdego było jaknajszybciej dostać się do miejsca przeznaczenia, a potem — mawialiśmy — odpoczniemy za wszystkie czasy... Eskortujący nas kozacy dosyć łagodnie obchodzili się z nami i ze stoickim spokojem znosili najostrzejsze *wyzwiska na rząd i cara,* wymawiane ze specyficznem zacięciem przez rosyjskich towarzyszy niedoli. Może w duszy przyznawali nam słuszność, lub też bali się zadzierać z nami ze względu na przeważającą liczebnie partję zesłańców. Wszyscy byli skazani administracyjnie na czas trwania stanu wojennego i wzmocnionej ochrany w kraju. Posuwając się po drodze, prowadzącej do *Woskresieńska,* wśród ciągnącego się po obu stronach brzozowego lasu, zauważyliśmy na kopcu wysokim stojący krzyż, jednoramienny. Zdumieni tem zjawiskiem, tembardziej, że miejscowość ta była zamieszkana przez „starowierów“, zbliżyliśmy się z ciekawością do wysokousypanego kopca, zarosłego zielskiem i trawą... Na krzyżu odcyfrowaliśmy z trudem wyrżnięty następujący napis:

> „Uczestnicy powstania 1863-go roku, zmarzli podczas zamieci śnieżnej w grudniu 1866 roku w liczbie 61, proszą ziomków o westchnienie do Boga“...

Wszyscy, nie wyłączając eskortujących kozaków, odsłonili ze wzruszeniem głowy... A od mogiły, zapomnianej przez swoich i obcych, od pochylonego i próchniejącego już krzyża, zszedł do nas buntowniczy żar, zza grobu wzywający do pomsty, do walki z caratem na śmierć i życie, do krwawej rozprawy z tymi, którzy już czwarte pokolenie pędzą po tych samych drogach, na głód, nędzę i poniewierkę...

Jeden z kozaków, chcąc przerwać grobowe milczenie, odezwał się niby z dobrodusznem objaśnieniem:

— „Zdieś pogibli polskije miateżniki, no wsio taki żałko. christjanie.“

W odpowiedzi na to jeden z rosjan obyw. Sałdienko, nauczyciel gimnazjalny z Charkowa, przemówił krótko, podkreślając współudział rosyjskich rewolucjonistów w powstaniu 1863 roku. Stanowisko Hercena i jego pisma „Kołokoł“ w tym czasie, wskazywało, że Polacy byli zawsze wzorem dla wszystkich bojowników o wolność, gdyż na sztandarach swoich już w roku 1830 podczas wojny rosyjsko-polskiej mieli wypisane szczytne hasło „Za waszą wolność i naszą“.

— Bracia — rzekł — przysięgnijmy na tym grobie: pohybel carowi i jego zgrai!

— Na pohybel! — wrzasnęło kilkadziesiąt głosów i wszystkie ręce podniosły się do góry, dla ślubowania wspólnych zasad i haseł...

Kozacy usunęli się dyskretnie na bok... Stałem, przejęty do głębi tym widokiem, myśl cofnęła się do ciernistych lat martyrologji naszej, a w duszach brzmiały mi, jak dawne, słyszane w dzieciństwie, echo, jak beznadziejny nokturn, słowa poety:

> Ich mogił pełne są cmentarze
> Aż do Jakuckich śnieżnych pól...
> Zabiły jednych ręce wraże,
> A innych nędza, rozpacz, ból...

Nas wszystkich, pomimo różniących nas doktryn, zespolił uczuciowo i zagrzał serca do walki i wytrwania — ten *testament, przekazany nam przez ojców z za grobu...*

Śpijcie spokojnie, dumni nieprzejednani buntownicy polscy, których kości rozsiane są bezimiennie po całym Sybirze! Ofiary wasze i krew przelana za świętą Sprawę! Warszawa i Polska niepodległa odparły szczęśliwie nowy najazd moskiewski. a żołnierz polski ostrzem bagnetu utrwalił i zabezpiecza nadal granice Ojczyzny! Ciemiężyciele i kaci Wasi, spożywają dzisiaj gorżki chleb niewoli i emigracji. — Nemezis dziejowa mści się...

Kombatanci polscy — na front!

Hasło to rzuca z całą potęgą i mocą dzielny Bojownik Niepodległości płk. Bolesław Pytel w nrze 9 „Reduty“. Przyłączamy się w pełni świadomości potrzeby wcielenia słów tych w czyn, do apelu. Bo jeszcze tu i ówdzie zdarzają się wypadki, gdy kombatant polski wypierany jest w kąt przez zamaskowany **element ideowo niepewny,** a dla budowy Państwa własnego niezasłużony i niemogący wykazać się legitymacją swych czynów oręża lub pióra z czasów, gdy naród szedł ku słońcu wolności. „Niezawsze i niewszędzie jesteśmy — my, kombatanci polscy w **pierwszych** okopach **dzisiejszego** frontu!“ — pisze „Reduta“. „Z tej bierności musimy wyjść

najszybciej, wziąć to życie społ. dzisiejsze w nasze żołnierskie łapy i ścisnąć mocno...“ Istotnie czas na to. Zwycięstwo tych, co Polskę ze snu letargicznego orężem, a choćby tylko piórem i talentem umysłów budzili, nad ciasnymi interesami nieideowych jednostek, jest już, ale jeszcze niezupełne. Niechaj nad instytucją polską, pracą rąk polskich, czasopismem polskiem, zrzeszeniem polskiem — ster obejmą ci, którzy trudem swoim w jakikolwiek sposób okupili Wolność. Dość elementów niepewnych, pozujących tylko na „ideowe“, lub na kombatantów“; niechaj nie wynika już nigdy potrzeba odkrywania dopiero, że ten i ów — to były kombatant, ale ...obcy, z przeciwnej strony frontu, a dziś chciałby żerować na najświętszych ideałach wskrzeszonego trudem rąk żołnierskich i umysłów twórczych rdzennie polskich — **Państwa!** Kombatanci na front! Baczcie, by na Waszym trudzie nie tuczyły się zręcznie maskowane pijawki! Patrzcie dobrze, „**gdzie byli i co robili**“ w latach 1914—17, 1918—19 i w 1920-tym, a wtedy dopiero podajcie im wasze uczciwe, spracowane, żołnierskie dłonie!!



W czasie Bitwy pod Jastkowem...
Obok Komendanta — generałowie Sosnkowski i Berbecki.

Stefan Rayski.

Przyczynki do biografji rodziny Komendanta.

Zgon siostry Marsz. Piłsudskiego, ś. p. Zofji Felicji z Piłsudskich Kadenacowej skierował uwagę na rodzinę Marsz. Piłsudskiego. Śp. Zofja Kadenacowa była najstarszem dzieckiem śp. Bolesława i śp. Marji z Billewiczów Piłsudskich, którzy oboje zmarli w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Pozostawili oni ogółem sześcioro dzieci, a mianowicie: jedyną córkę śp. Zofję i pięciu synów. Drugiem skolei ich dzieckiem był najstarszy brat marszałka, śp. Bronisław Piłsudski, skazany przed laty przez rząd carski na zesłanie na Sachalin, jako emigrant polityczny zmarł jeszcze przed wojną we Francji. Z rodzeństwa żyje obecnie jeszcze czterech najmłodszych braci. Z nich najstarszem, a wogóle trzeciem dzieckiem skolei, jest **Marszałek, urodzony w Zułowie w listopadzie 1867 roku.** Młodszy od niego jest Kazimierz Piłsudski, który mieszka w Warszawie, jako osoba prywatna. Piąty skolei jest Adam Piłsudski, obecny wiceprezydent miasta Wilna. Najmłodszym z braci jest Jan Piłsudski, b. sędzia z Wilna, przed trzema laty minister skarbu, a obecnie wiceprezes Banku Polskiego. Śp. Zofja z Piłsudskich Kadenacowa, zwana w rodzinie „Zula“, urodzona w roku 1865, wyszła młodo zamąż za dr. Bolesława Kadenacego. Młodszy jej brat, śp. Bronisław Piłsudski, zmarł bezpotomnie we Francji. Kazimierz i Jan Piłsudscy są kawalerami. **Marszałek Józef Piłsudski** i brat jego Adam, są żonaci i mają tylko córki. Podobnie jedyny brat stryjeczny marszałka Stanisław Piłsudski, mieszkający stale w Warszawie, ma tylko córkę. Tak więc, **linja rodu Piłsudskich** wywodząca się od Bolesława i Marji z Billewiczów Piłsudskich nie ma potomków po mieczu. Natomiast bardzo daleki krewny marsz. Piłsudskiego, adw. Stefan Piłsudski, ma trzech synów, z których najstarszy Rowmund jest żonaty z Francuzką. **Marsz. Piłsudski** ma, jak wiadomo, ze swą małżonką Aleksandrą ze Szczerbińskich dwie córki: Wandę i Jadwigę w wieku lat 16 i 14, które mieszkają z rodzicami w Belwederze i kształcą się na jednej z pensyj. Jest rzecza znaną, że Marszałek, który ogromnie kocha swe córeczki, dba o to, by były wychowane jaknajskromniej, zdala od wszelkiego blichtru i pompy. Panny Piłsudskie nie były nigdy zagranicą, lato spędzają w Pikiliszkach, a w Warszawie nie biorą dotąd żadnego udziału ani w przyjęciach towarzyskich, ani w uroczystościach oficjalnych.

* * *

Zgon śp. Zofji Kadenacowej obudził ogólny żal w społeczeństwie polskiem, a zarazem skierował uwagę na tę postać obywatelki - Polki nietylko dlatego, że była siostrą największego na prze-

strzeni ostatnich stuleci syna tej ziemi i wodza narodu, lecz dla jej cnót, wielkości serca i wzorowego życia kobiety - obywatelki i matki. Warto więc zbliżyć się do tej postaci i zebrać garść wspomnień, dotyczących jej życia. W Wilnie mieszka panna Apolonja Winnicka, rodem z Warszawy, sędziwa dawna piastunka i współwychowawczyni dziś już dorosłych dzieci pp. Kadenaców. Dziś emerytowana pielęgniarka miejskiego szpitala zakaźnego na Zwierzyńcu, zajmuje maleki, schludnie urządzony pokoik w domu nr. 8 przy ul. Benedyktyńskiej. Panna Apolonja posiada istny **skarbiec pamiątek rodzinnych Piłsudskich i Kadenacych.** Ma fotografje z okresu lat przeszło 40-u wszystkich członków rodziny, na wielu z nich widnieją dedykacje. Panna Apolonja zaczyna opowiadać: „Sprowadzono mnie wbrew woli pana Kadenacego z Warszawy do pierwszego synka, a było zgórą 40 lat temu. Ja miałam lat 17. Jak pan przekonał się że nie jestem taką sobie Warszawianką, co to stroi się, fryzuje i maluje, to i zostałam, póki wszystkich siedmiorga dzieci nie wychowałam. Służyłam 18 lat i nigdy złego słowa od śp. Pani nie usłyszałam. Mieszkaliśmy na Belmoncie, bo Pani najbardziej z całego Wilna lubiła tę miejscowość. Najpierw był **taki mały domeczek z ogródkiem**, co najbardziej pamiętam, bo **tam poznałam Pana Ziuka**, czyli naszego Marszałka." — „Cóż pani przypomina sobie o powrocie Pana Marszałka?" — „Jak braci zabrali, to Pani bardzo ich opłakiwała i cierpiała. **Pan Ziuk wrócił pokryjomu, lecz ja dobrze wiedziałam, co robił i skąd powraca.** Jak pan Józef był u nas, to ja sypiałam w stołowym pokoju. **On nigdy nie żalił się i zawsze był pogodny**". — „Czy z racji pp. Piłsudskich: Bronisława i Józefa pp. Kadenacowie wiele mieli przykrości?" — „A jakże. Moskale bardzo się ich czepiali. Pani później ciężko odchorowała **skazanie braci, a jak pan Józef uciekł z więzienia, to wszystkie książki i zapiski uprzątnęliśmy z domu**, bo nam, choć pan był pułkownikiem - lekarzem, deptali po nogach." — „A czy po tej ostatniej głośnej ucieczce bywał Pan Marszałek na Belmoncie?" — „Oczywiście, że bywał. Jak przyszła pierwsza wiadomość, że chce swoich zobaczyć, to pani zabrała mnie i dzieci na plac Katedralny i surowo zapowiedziała, żeby nic nie mówić i broń Boże nie wołać na Pana, bo nie możemy się zdradzić, **że to On właśnie!** Lecz ja zobaczywszy Pana przechodzącego koło nas i uśmiechającego się, omal nie wykrzyknęłam głośno: „Pan Ziuk". Pan Ziuk uśmiechał się, a Pani mrugnęła na mnie, w domu. I ja i dzieci, jak dorastały, wiedziały bym milczała... Takie to już było wychowanie wszystko i nikt się z państwa przed nimi nie krył."

— W tem miejscu sędziwa rozmówczyni zagłębia się w myślach i mówi: — „Ciągle się słyszało: „Polski, Polski chcemy"; ale targowano się, kto nią będzie rządził". — „A jak w tych srogich czasach bywało w domu pp. Kadenacych?" — „Co do biedy, to tej nie było, a gości przyjmowano tylko swoich. Prawda, na jubileuszu pana doktora było dużo oficerów z pułku, lecz bez żadnych pań. A pani nasza to wcale do stołu nie zasiadła, bo po rusku nie chciała mówić." — „Pani opiekowała się również śp. p. Kadenacową w czasie jej ostatniej choroby w Wilnie?" — „Tak; przychodziłam: a jak kiedy mogłam, to Pani żartem żaliła się przed Panem Marszałkiem, że nie chciałam przyjść." — Z tej racji, z tych prostych, a tak serdecznych wynurzeń, wyrasta przed nami **świetlana postać** tej, która w ciągu kilku dziesiątków lat kultywowała tradycje i ideały Zułowskiego Dworu.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI Lwów, 1935.

Resurrecturi sumus Poloni!*)

Wali się stary porządek świata
Który męczeńskie kładł nam obroże!
Więc dziś ku Tobie myśl nasza wzlata,
By korne dzięki złożyć Ci, Boże,
Za miecz nam dany w Mściciela dłonie!
Resurrecturi sumus Poloni! —

Z burz gromowładnych, co wstrząsły światem,
Jakośmy śnili — jutrzenka świta!
Przyszłość nam bujnym rozkwita kwiatem,
A świat zgnębiony — szczerze go wita....
Dałeś nam wielką w nadziei radość!
Sprawiedliwości staje się zadość!

Po wieku męki, wieku niewoli
Knut barbarzyńcy wytrącon z dłoni!
W wolnej Warszawie pieśń nasza dzwoni!
Już nie złorzeczym naszej niedoli,
Lecz walczym mężnie na polach chwały!
Nad nami wzlata nasz Orzeł biały!
Hojne Ci, Polsko, niesiem ofiary
Z tej krwi serdecznej, co w żyłach płynie!
Czerwienią kwitną nasze sztandary,
A chwała temu, kto za Cię zginie!
Chlubną mogiłę dasz mu na błoni...
Resurrecturi sumus Poloni!

---

*) Wiersz napisany przez sędziwego poetę wśród huku dział w święto Wielkiej nocy w r. 1915, blisko frontu bojowego pod Gorlicami.



Wódz w towarzystwie króla rumuńskiego.



Marszałek w chwili wyjazdu do Genewy.

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935.

Amnestja z własnej woli.

> Za wolność walka — kiedy raz się wznieci,
> To ze krwią ojców przechodzi na dzieci.
> **„Noc Listopadowa", G. Daniłowski.**

Brutalne i butne cesarskie prusactwo, jakkolwiek na wskroś zmaterjalizowane, zdawało sobie jednak sprawę z wpływu rewolucjonizującego ducha i stworzyło w postaci licznych *biur szpiegowskich*, rozsianych po całym kraju, formalne fortece przeciwko nielegalnym odezwom i wydawnictwom. Nieraz, przeglądając dokumenty, pozostawione przez Prusaków, dziwiłem się, z jaką systematycznością i skrupulatnością kompletowali oni nielegalną literaturę i odezwy. Poważna część polskiej twórczości literackiej była na indeksie pruskim, a *wydziały prasowe otrzymywały polecenia niszczenia niebezpiecznych wydawnictw*, nawet i w księgarniach. Za pomocą surowej cenzury i *gadzinowej prasy*, starano się wmówić w społeczeństwo, że niema innego ratunku dla Polski poza państwami centralnemi, że każde, choćby najmniejsze usiłowanie wydobycia się z łap pruskich, zamienia się *dla śmiałków w ohydne więzienie, lub śmierć głodową w obozie jeńców*. Część społeczeństwa, tak zwani realiści aktywistyczni, zahypnotyzowani zwycięstwami i potęgą najeźdźców, dochodzili do wniosku, że zdobycie dla narodu ustępstw można uzyskać jedynie za cenę *ugody* i ścisłego sojuszu z Niemcami. Znana to była nam już dawniej śpiewka sfer ugodowych pod zaborem rosyjskim. Ludzie ci, posługując się podobnymi argumentami, budować również Polskę chcieli w sojuszu z wielką i wspaniałomyślną Rosją. *Czciciele pięści i siły* zapomnieli, że przed wytrwałą ofenzywą zbiorowego ducha i woli, gwałt się nie ostoi.

Będąc członkiem nielegalnej organizacji, redagowałem sam w tym czasie wszystkie odezwy i wydawnictwa w Łodzi. Wydawnictwa te, rozchodząc się wśród przygnębionych nędzą i przemocą pruską mas, *wzywały do oporu*, budziły uśpionych i zachęcały do walki przeciw najeźdźczej brutalności. Ażeby nikogo nie wtajemniczać, rozebrałem drukarnię „bostonkę" i przeniosłem w worku do konspiracyjnego mieszkania. W ślicznym pałacyku jednego z fabrykantów łódzkich, przy ulicy Nowospacerowej, w mieszkaniu ob. Purtala, który był tam portjerem, urządziliśmy *idealną drukarnię konspiracyjną*. Dwaj synowie ob. Purtala, członkowie Okręgówki, z zawodu stolarze, urządzili kasztę i odpowiednią szafkę. Na drukarni tej odbijaliśmy tylko odezwy. Pismo tajne, ze względu na format drukować jednak musieliśmy w prywatnych drukarniach, co wobec olbrzymich kar, jakie groziły w razie wykrycia właścicielom, było od dłuższego czasu niemożliwe.

Pewnego ranka drukarz Glanz zgodził się wydrukować numer jubileuszowy. Dałem kilkadzie-

siąt rubli zadatku. Napisałem treść do całego numeru i oczekiwałem na korektę w niedzielę, dnia 2-go grudnia 1917. Tymczasem o oznaczonej godzinie zwaliła się do mego mieszkania czereda szpiclów z mymi rękopisami, zapytując, czy to moja praca. Odpowiedziałem im spokojnie, że wobec surowej cenzury niemieckiej, jest to obecnie jedyna droga do swobodnego wypowiedzenia myśli i przekonań.

— Aresztuję pana, proszę się ubierać i iść z nami — rzekł wyniośle jakiś drab. Żona i dzieci rzuciły się z płaczem ku mnie, zawodząc rozpaczliwie. Uspokajałem ich, jak mogłem, a do żony na odchodnem powiedziałem ostentacyjnie:

— Pamiętaj, jeśli zginę w więzieniu, to synów wychowaj tak, aby pomścili śmierć swego ojca. Za krzywdy nasze i swoje lud im kiedyś sowicie zapłaci.

— Panie radny, niech się Pan nie zapomina... — przerwał ze złością w języku niemieckim komisarz policji. Otoczony kilkoma szpiclami, udałem się do biura policji polowej przy ulicy Piotrkowskiej. Po drodze nasuwały mi się smutne refleksje. Myślałem o tych latach, które ze względu na stopień winy będę musiał odsiadywać w więzieniu. W wyobraźni stanął mi szereg widzianych dawniej nieszczęśliwców, którzy odbyli karę w więzieniu, bladych, opuchniętych, niezdolnych do pracy.

— I ty się takim staniesz w jarzmie, spokorniejesz, jak inni; głód zabije w tobie myśl i bunt wolnego ducha, a postępowanie brutalnych dozorców wypłoszy z ciebie wszelką myśl oporu — brzmiało mi w uszach złowieszczo.

— Nigdy — wyrzekłem z mocą. — lepsza śmierć, niż niewola. I od tej chwili zacząłem myśleć o ucieczce.

W lokalu *policji polowej* odpowiadałem na zadawane pytania dosyć lakonicznie, biorąc całą winę na siebie.

— Wspólników nie miał pan jakich? — zapytał wkońcu urzędnik.

— Nie miałem — odrzekłem.

Po podpisaniu protokułu, w towarzystwie dwóch żołnierzy niemieckich, odprowadzono mnie do więzienia wojskowego przy ulicy Długiej. Jeden z towarzyszących mi żołnierzy, Ślązak, zapytał mię po polsku:

— Za co oni idą do śtrofhousu?

— Chciałem, żeby Prusacy wynieśli się do Berlina.

— Oho — rzekł z przekąsem — tego nie będzie, bo oni cały świat zwojują, bo niemiecki cysorz, to najmądrzejszy ze wszystkich królów.

— Przyjdzie kreska na Matyska — dodałem, czując bezskuteczność dalszej dyskusji. Djalog ze Ślązakiem nasunął mi smutne refleksje. Wszak i my w Królestwie od roku 1863 mieliśmy większość włościan, którzy również z dumą nazywali się „cysarskimi ludźmi". Ta sama gangrena toczy część włościan po stronie niemieckiej — pomyślałem z goryczą. — „Niewola sączy jad". Ażeby wysondować nastrój, rozpocząłem rozmowę z drugim żołnierzem. Dowiedziałem się od niego, że pochodzi z Królewca, jest z zawodu stolarzem, należał do partji socjalistycznej. Po krótkim wstępie wskazałem mu na ucisk, gwałt i rolę, jaką odgrywają władze obce w naszym kraju. Mrukliwy Niemiec zamyślił się trochę i odrzekł:

— Traurige Notwendigkeit, vergessen Sie nicht, dass wir im Feindeslande sind. (Smutna konieczność, nie zapominajcie, że znajdujemy się w kraju wroga). Po tych rozmowach upewniłem się na dobre, że wobec cesarsko-niemieckiego socjaldemokraty i „cysarskiego" Ślązaka wszelkie porozumienia celem uzyskania wolności są wyłączone. Zacząłem przemyśliwać *nad sposobem ucieczki.*

Ulica Piotrkowska w niedzielę o godzinie 7-mej wieczorem była, jak zwykle, zapełniona bezmyślnymi spacerowiczami, obojętnie przypatrującymi się nam z boku, nie zastanawiającymi się widocznie nad kwestjami, które mogłyby zaprowadzić ich do więzienia. Czułem, że zbliża się dla mnie chwila rozstrzygająca; albo *postawić na kartę wszystko,* lub też zgodzić się na powolne konanie w więzieniu pruskiem. W pewnym momencie obejrzałem się i zauważyłem, że tramwaj zbliżał się w stronę Nowego Rynku, wagon zrównał się z nami. Zacisnąłem silnie pięść i grzmotnąłem potężnym „knockautem" wroga między oczy. Cios był skuteczny, bo uderzony coś zabełkotał, wypuszczając karabin z ręki i runął — jak długi — na ziemię... Błyskawicznie chwyciłem się antaby „dodatku" tramwajowego i wskoczyłem do wagonu. Wszystko to stało się tak szybko, że Ślązak zaskoczony moją akcją, pochylił się do powalonego przezemnie Prusaka. Po chwili jednak Ślązak strzelił w powietrze na alarm i puścił się w pogoń za wagonem. Przebiegłem przez całą długość „dodatku" tramwajowego, i wyjąwszy z lewej strony wagonu drzwiczki, wyskoczyłem w biegu. *Byłem wolny. Czułem,* że jakaś moc nadludzka wstępuje we mnie, która zdruzgocze wszystkie przeszkody, stojące mi na drodze do wolności.

— Wolnyś! — powtarzałem w oszołomieniu sam do siebie — za mną męka samotnych miesięcy, głód i nienawistni zaborcy.

— Wolnyś! — szumiał mi wiatr, a serce waliło, jak młotem. Ślubowałem sobie w duszy, że mnie

żywego Prusacy już nie dostaną, że w razie aresztowania drogo sprzedam życie.

Udałem się do przyjaciół na Widzew, a stamtąd po dwóch tygodniach, pomimo licznej sfory szpiclów, poszukujących mnie niezmordowanie, przeprawiłem się szczęśliwie *do okupacji austrjackiej*, gdzie rozpocząłem pod przybranem nazwiskiem znów to samo, co w Łodzi: *walkę z przemocą* i skupianie sił żywotnych do ostatecznej rozprawy z najeźdźcami...



Marszałek w Druskienikach.



W czasie rewji wojsk w r. 1920.

KL. STATTLERÓWNA. Warszawa 1933.

O planowość w pracy społeczno-oświatowej.

Przed pracą oświatową: społeczną i zawodową staje dziś otwarte zagadnienie, którego jaknajsłuszniejsze rozstrzygnięcie jest dla dobra ogólnego sprawą palącą. Zagadnienie to wynika z faktu, że na jednym i tym samym terenie spotykają się zróżniczkowane, wyspecjalizowane a uzupełniające się wzajemnie typy działania społecznego, z drugiej strony działania te domagają się ścisłego rozgraniczenia i sprecyzowania swoich zakresów. Jest to powiedzmy sprawa zakresu materjalnego i terenu duchowego, z których obydwa jednak podlegają wymierzeniu, wykreśleniu i prawu wyłącznego gospodarzenia. Weźmy dla przykładu teren podległy oddziaływaniu szkoły. Szkoły jako instytucji myśli państwowej i obywatelskiej, jako instytucji daleko idącej opieki społecznej, jako instytucji propagandy wszelkiej oświaty wśród dorosłych i młodocianych, jako instytucji podnoszącej przez młodzież poziom gospodarczo-kulturalny środowiska i t. d. Tem wszystkiem jest szkoła i nikt temu nie zaprzeczy. W logicznym rozwoju myśli wychowania człowieka myśl ta doprowadzić nas musi przez szkołę na wszystkie wymienione tereny pracy duchowej, pokrywające się materjalnie na terenie danej wsi, czy gminy, czy powiatu. Lecz ta sama logiczna myśl mówi nam, że to wszystko nie może być zadaniem szkoły, że to ją przerasta, przytłacza, zaciemnia ścisły zakres jej obowiązków nauczania i wychowania, domaga się zróżniczkowania funkcyj tj. rozróżnienia poszczególnych terenów pracy duchowej. I tu wyrasta zagadnienie, zagadnienie współpracy i fachowego podziału pracy, uzgodnienia i specjalizacji, jedności, odrębności. Jednem słowem organizacji pracy. Nie martwej jedności, a jedności zorganizowanej, stworzenia żywego organizmu pracy kulturalno oświatowej, zarówno społecznej jak i zawodowej. Pierwszym krokiem do rozwiązania tej trudnej sprawy musi być analiza istniejących stosunków. Wiemy wszyscy, ile nawarstwień złożyło się na dzisiejszy stan pracy oświatowej w najszerszem pojęciu, ile przeżytków ma jeszcze prawo obywatelstwa: ile starej treści wlewa się w nowe formy i odwrotnie, ile twórczej, domagającej się głosu treści stara się przebić przez formy już stabilizowane. Wiemy, jakie dziwolągi pomysłów plenią się na glebie niezaprzeczonej dobrej woli w zakresie uproszczonego „uzgodniania", które

daje efekt czysto mechaniczny, pozbawiony wszelkiej ideowej wartości. Wiemy wreszcie, jaka rozbieżność istnieje między dyrektywami, idącemi zgóry, a ich wykonaniem u samego warsztatu pracy, co jest rzeczą nieuchronną i wymaga ciągłej i czujnej baczności wobec szybkiego, samoistnego przetwarzania się podłoża, które zarówno chłonie, jak daje pracę społeczną na dole. Przy wzrastającem mniej więcej dobrowolnem uspołecznieniu pracowników „Oświaty“ w owem jaknajszerszem znaczeniu jest dużo rąk i dużo pracy do wykonania, a jednak praca ta nie daje oczekiwanych plonów. Rosną inicjatywy zaradzania temu stanowi, inicjatywy często rozbieżne i wzajemnie się negujące, często również zbieżne, choć nie znające swoich wspólnych źródeł. Są one jakby „zawisłe w powietrzu“, jak bywa niekiedy z wynalazkiem naukowym, lub kierunkiem twórczości artystycznej. Jak oś krystalizacyjna kształtuje się myśl ładu i organizacji pracy oświatowej, lecz przeważnie przez błędy, pośpiech, rywalizację czy ambicje jednostkowe nie prowadzi do prawdziwej krystalizacji dzieła. Nie można zaprzeczyć, że ów pierwszy analityczny okres przedstawia duże trudności. I nie tylko dlatego, że trudny jest sam tok przeprowadzenia analizy, lecz i dlatego, że nowe trudności odsłania. Demaskuje jakoby to wszystko, co było niewiadome, co narosło pod zewnętrzną skorupką, co było ładnie „zagładzone“ zarządzeniem, okólnikiem, czy tradycją. Oczom każdego szczerego pracownika oświatowego szczera analiza ukaże zjawisko nowe, których zgoła nie przeczuwa, przemawiające wielu głosami naraz, choć zawsze zgodne z głosem prawdy życia. Każdy umysł badawczy, każde społeczne nastawienie wewnętrzne usłyszy w głosach tych inny swój własny ton. Cóż dziwnego, że rewizja o której mówimy, dać może chwilowo stan, o którym głosi pismo: a na początku był chaos. Będzie to jednak chaos twórczy, inny od dzisiejszego schyłkowego chaosu, z którego jaknajprędzej należy szukać wyjścia. Stwierdzić trzeba, że niema dziś organizacji oświatowo-kulturalnej, społecznej, czy zawodowej, któraby nie była przeniknięta dążeniem do rewizji dotychczasowych metod swej pracy. Sumienne badanie zadań ogólnych, a możliwości własnych, powinno doprowadzić każdą z tych organizacyj do znalezienia swego miejsca. Konieczny tu jest olbrzymi wzajemny wkład dobrej woli, poszanowanie swych dróg, wykreślonych na dalekie perspektywy, umiłowanie tego jedynego celu, jakim jest dobro powszechne. Jeśli analiza owa ukaże dziś splątane nici, któremi praca oświatowa w całym swym rozległym zakresie wiąże się z terenem i czerpie z niego soki, porozumienie wszystkich organizacyj, pełniących prace oświatowo społeczne, powinno stworzyć zorganizowaną splecioną z tych nici sieć współpracy. I dopiero wtedy dzięki owej analizie jasno zarysować się będą mogły wszelkie uprawnione kompetencje naczelne i poszczególne. Dopiero wtedy każdy pracownik „Oświaty“ zrozumie całą głębię swego społecznego, zawodowego sumienia, z którego pnia wyrósł i w której glebie najmocniej zapuścił korzenie. W myśl powszechnego dziś hasła oszczędności nastąpi wtedy oszczędność haseł na korzyść istotnej, cichszej może, bardziej bezinteresownej, lecz zapewne bardziej pożytecznej współpracy.

ALEKSY RŻEWSKI. Łódź 1935

Jak w bajce...

> Gdy wszystko wewnątrz łamie się i kruszy,
> Gdy wiara zwycięstw milknie, bądź umiera,
> Jedno bez skargi w męskiej żyje duszy:
> Cześć dla dzielności, cześć dla bohatera!
>
> **E. Milewski.**

Po roku 1863 sztandar niepodległości wysunął się z rąk polskiego powstańca... Moskal pędził na Sybir dziesiątki tysięcy, a setki tysięcy gnębił w turmach i kazamatach carskich... W społeczeństwie sterroryzowanem aresztami, konfiskatami majątków i barbarzyńskiem prześladowaniem — zapanowała cisza grobowa... Jak bakterje zarazy w organizmie wyniszczonym i trawionym chorobą, rozwijają się błyskawicznie, tak samo wtedy w społeczeństwie polskiem, po szalonym upływie krwi, zapanowały lęk i trwoga... Na gruncie ogólnej depresji duchowej i zniechęcenia do większych wysiłków i walki, zaczęły wyrastać chwasty „ugody“, „słowianofilstwa“, „*pracy pozytywnej*“ i rezygnacji z dążeń do uzyskania niepodległości.

Dzień powstania Polskiej Partji Socjalistycznej w r. 1891 był jednocześnie rokiem podniesienia na nowo *sztandaru niepodległości* państwowej i kontynuowania przez polskich socjalistów tradycyj „czerwonych“ z roku 1863. I szli w lud *ofiarnicy,*

krzesali z dusz ludzkich urok ukochania ideałów ofiarności i poświęcenia...

Aż przyszła chwila, że uderzył grom w państwo carów, *pamiętny rok 1905...* a potem... pochód przed pałac batiuszki cara, strzały, barykady w Petersburgu, Moskwie i demonstracja zbrojna P. P. S. na Placu Grzybowskim w Warszawie... Odtąd coraz więcej „szaleńców“, „romantyków“ wstępowało do bojówki P. P. S., ażeby mścić się na wrogach za upośledzenie naszego ludu, pohańbienie Polski za katusze, które codziennie znosić musiał naród polski... Wróg nie żartował.. *Bojowiec* był prześladowany bez pardonu, jak dzikie zwierzę... Schwytany przez policję torturowany był straszliwie, a kiedy trwał „krnąbrnie“ w uporze i nie chciał zostać prowokatorem, *szedł na stryk...*

I wtedy po raz pierwszy od 1863 roku rozlegał się coraz częściej u stóp szubienicy na stokach cytadeli okrzyk, wzniesiony poraz pierwszy przez bojowca *Okrzeję:* „Niech żyje Polska niepodległa!“... Komunikat żandarmski lub policyjny (usłużnie umieszczany w skorumpowanej prasie) nazywał wszystkich rewolucjonistów bandytami... Stanowisko to zmusiło *Wacława Sieroszewskiego* do umieszczenia listu otwartego do społeczeństwa, w którym stawał w obronie skazańców...

W roku 1912 w Łodzi wielkie wrażenie w całym mieście wywołało *trzydniowe oblężenie* przez policję *Wojciecha Dryni* (w domu przy ulicy Zielonej nr. 6), członka frakcji rewolucyjnej P. P. S. Żandarmerja i część prasy łódzkiej nazwała go „bandytą“. Nie dziw, bo *ugodowcy* nie robili żadnej różnicy i wszystkich rewolucjonistów w tym czasie obdarzali w czambuł tem mianem. Drynia liczył 25 lat i należał do najbardziej inteligentnych robociarzy *w Dąbrowie Górniczej.* Był z zawodu kowalem. Odważny, silny fizycznie, dzielny, nieustraszony, żartowniś w najniebezpieczniejszych chwilach, kpił sobie z grożących mu kar i dość szczęśliwie wywijał się z nastawionych nań sieci. Po rozbiciu organizacji P. P. S. w 1911 r. tułał się po Warszawie, a następnie przybył do Łodzi, pod obcem nazwiskiem, starając się o pracę. Wobec tego jednak, że był oskarżony o udział w całym szeregu zamachów w Zagłębiu, żandarmerja rozesłała do Łodzi, Warszawy i Lublina — *szpiegów,* aby go za wszelką cenę ująć.

Na ulicy Piotrkowskiej zauważył jeden z sosnowieckiej ochrany — prowokator, jak Drynia wchodził do cukierni. Zawezwał wtedy telefonicznie jeszcze trzech szpicli i na wychodzącego z cukierni rzucili się z rewolwerami, usiłując go obezwładnić. Drynia, obdarzony olbrzymią siłą, wyrwał się dość szybko i *strzelił prosto w twarz prowokotorowi,* który ciężko ranny runął na ziemię. Ścigany przez pozostałych, Drynia wpadł do domu przy ulicy Zielonej nr. 6, a — mając znaczny zapas naboi, trzymał moskiewskich szpiclów w należytej odległości. Zaalarmowana policja przystąpiła do prawidłowego oblężenia domu. Usunięto wylęknionych lokatorów, otoczono kordonem policji podwórze, obsadzono dachy otaczających domów i nie żałowano kul. Drynia miał przy sobie około trzydziestu naboi, mauzer i browning. Nazajutrz policmajster donośnym głosem zażądał od Dryni poddania się. Na to otrzymał taką samą odpowiedź, jaką ongiś garstka niedobitków francuskich *pod Waterloo* dała wysłańcowi wojsk koalicyjnych: „pocałuj mnie w nos“... Następnie kpił sobie z „odwagi“ policjantów, oświadczając dobitnie, że — *prawdziwy bojowiec nie poddaje się nigdy.* Policja, nie chcąc się kompromitować, nie wzywała pomocy wojska. Zwrócono się tylko do komendanta miejscowego garnizonu o karabin maszynowy, który ustawiono na synagodze i zaczęto gęsto ostrzeliwać dach domu, w którym bronił się Drynia. Jednocześnie policmajster ogłosił wśród policji rozkaz, że ten, kto zdobędzie go żywcem, dostanie nagrodę tysiąc rubli. Nagroda ta widocznie skusiła jednego ze strażników, bo pokryjomu przebił w suficie na trzecim piętrze otwór i miał nadzieję, że w nocy zaskoczy z tyłu oblęganego, który ukrył się na trzeciem piętrze za rezerwoarem i stąd — strzelał do napastników. O godzinie pierwszej w nocy strażnik chyłkiem przystąpił do wykonania obmyślonego planu. Bojowiec, znużony trzydniową walką, drzemał za rezerwoarem z browningiem w ręku, gdy wtem usłyszał podejrzany szmer w ciemności. Drynia chwycił za sztangę żelazną, leżącą za rezerwoarem i czatował na nieproszonego gościa, leżąc plackiem na podłodze. Po chwili ukazała się głowa skradającego się cicho strażnika, a następnie podniósł się na zawiasach i usiadł zmęczony na podłodze, rozglądając się podejrzliwie na wszystkie strony. Drynia nie czekając dłużej, *ugodził go straszliwym ciosem w głowę.* Strażnik zachwiał się i runął bez życia na ziemię... Następnie Drynia ściągnął z niego mundur, szynel, ubrał się pośpiesznie *w ubranie zabitego,* w swoje natomiast ubrał strażnika, posadził go za rezerwuarem, wsadził na nos swoje binokle i spuścił się na dół tą drogą, którą przybył strażnik. Rano o godz. 4-ej nastąpił generalny atak policji — przy pomocy różnych urządzeń ochronnych i przyrządów straży ogniowej. Na strzały — ze środka nikt nie odpowiadał. Zdobyto nareszcie obleganą twierdzę... Zastano mniemanego „mia-

tieżnika“, siedzącego za rezerwuarem z strzaskaną czaszką. Stwierdzono tylko, że zabity nie jest poszukiwanym przez policję, oskarżonym o napad na furgon pocztowy. Zabitego „miateżnika“ w triumfie zawieziono do szpitala Czerwonego Krzyża i tutaj dopiero nastąpiło wyjaśnienie zagadki i tragikomedji łódzkiej policji. Żona zabitego strażnika zameldowała tego samego dnia w komisarjacie policji, że mąż jej nie wrócił do domu i dla ciekawości poszła wraz z innymi do „Czerwonego Krzyża“ w nadziei, że mąż jej pełni służbę w tym szpitalu. Przy oglądaniu zwłok rzekomo zabitego rewolucjonisty, przerażona, poznała w nich swego męża. Przy zwłokach zabitego rozpoczął się lament i krzyk. Policja łódzka, bojąc się odpowiedzialności i niełaski władz wyższych, zebrała wśród wyższych funkcjonarjuszy znaczną sumę pieniędzy i wyprawiła wdowę do Rosji z *warunkiem zupełnego milczenia o zaszłym* w Łodzi wypadku. Pop odebrał od niej przysięgę, że tajemnicy nie zdradzi i po sutym zaopatrzeniu na drogę — wyjechała do rodzinnej wioski w gubernji Samarskiej..

Drynia dostał się szczęśliwie do jednego z przyjaciół, a po wyleczeniu się z trzech otrzymanych, podczas oblężenia ran, wyekspedjowano go zagranicę. Pracował rok w Bremie, a w 1913 roku wyjechał do Ameryki. Podczas wojny *przybył z Ameryki do Kopenhagi i pod przybranym nazwiskiem wstąpił do I Brygady Legjonów. Zginął pod Krzywoplotami.* O przygodach jego opowiadał ob. Ochman z Pabjanic, który z nim razem odbył kampanję legjonową. Na wspomnienie tych czynów z czcią i szacunkiem pochylają się nasze czoła. Tylko w rozmachu z szaleństwem graniczącym, realizują się wielkie idee narodu i ludzkości.

Nie doczekał się Drynia Polski niepodległej, która powstała z trudu i znoju takich, jak on, bohaterów. W łonie ziemi, tam, gdzie nawet niema krzyża na mogile, spoczywają snem wiecznym zwłoki nieznanego żołnierza! Duch jego nieśmiertelny, opromieniony nadludzkiem bohaterstwem, towarzyszy *tym wszystkim, którzy dzisiaj wzmacniają rządy państwowości polskiej* tak wewnątrz, jak i nazewnątrz.

Dr. JAKÓB SCHALL. Lwów 1935.

Lwów w czasie inwazji rosyjskiej 1914-1915.

(Ciąg dalszy).

Równocześnie jednak donosi poczta pantoflowa o **zbliżaniu się wszelkich mas wojska rosyjskiego do granic „Galicji“ wschodniej.** Poczcie tej bardziej dowierzano, jak **osławionym** „Kriegsberichtom“, czego dowodem gorączkowe przygotowania Lwowian, skupujących na gwałt żywność, lub pakujących manatki do przymusowej podróży na zachód. Nastrój w mieście spoważniał, a powaga sytuacji odbiła się nawet w popularnej podówczas piosence poczciwych „batjarów“ lwowskich, której pierwsza zwrotka brzmiała:

Panno Maryńciu, kto się spodziewał,
Że kiedy przyjdzie nam taki cur?
Kochance mojej jam miłość śpiewał,
A tu już Moskal kręcił nam sznur...

I otaczali młodocianni baciarze łyczakowscy zwartą ławą podążające na front oddziały lwowskiej „trzydziestki“ i innych pułków stacjonowanych w mieście, nucąc wraz z maszerującymi Polakami - żołnierzami z rodzinnego miasta popopularną podówczas we Lwowie pieśń:

W dzień deszczowy i ponury
Z cytadeli idą góry
Szeregami lwowskie dzieci...
Idą tułać się po świecie...
Gdzieś, u granic Czarnogórza.
Czeka ich mitręga duża,
Czeka może wróg
A więc prowadź Bóg!

I szła na rozkaz „Franz-Josepha“ jedna „marszkompanja“ lwowska za drugą, szła w bój za c. k. Austrję i Jej cesarza, aby więcej już nie wrócić! Obok oficjalnych władz austrjackich istniały inne: nieoficjalne, ale nasze, polskie, przygotowujące **walkę nieubłaganą z caratem aż do ostatniej kropli krwi.** I o nich dowiadujemy się z pożółkłych plakatów, odezw i ulotek po dziś dzień zachowanych w Archiwum M. Lwowa. Jeden z tych plakatów brzmi lakonicznie:

„Baczność! Adresy biur Organizacji **strzeleckiej** K. S. S. N.: Komenda okręgowa org. strzel.: ul. Ziemiałkowskiego L. 14. Intendentura: Akademicka 18.“

Tak brzmiały adresy pierwszych władz niepodległościowych polskich we Lwowie. Jednocześnie wydała Intendentura Polskich Drużyn Strzeleckich odezwę następującej treści: [4])

[4]) Dokument pisany na maszynie znajduje się w posiadaniu Muzeum m. Lwowa.



Pierwszy Marszałek Polski opuszcza Belweder w towarzystwie Swego adjutanta kapitana M. Lepeckiego, udając się na Zamek.

„Rodacy! Przeżywamy wielki moment dziejowy, kiedy się ważą losy narodów, i dla Sprawy Polskiej nadszedł moment decydujący. Od nas samych, od siły, sprężystości i ofiarności naszego narodu zależy, ażeby przeważyły się na naszą korzyść. **Polskie organizacje militarne wyruszają w pole: werbują ochotników, tworzą początek armji polskiej.** Potrzeba ofiarności społeczeństwa, ażeby ta nasza dobrowolna mobilizacja odbyła się sprawnie i w porządku, ażeby żołnierzowi naszemu na niczem nie zbywało. Zwracamy się do Was, rodacy, o pomoc dla bojowników sprawy polskiej. Przyjmujemy wszelkie ofiary w pieniądzach, odzieży i bieliźnie. Prosimy o pomoc przy szyciu, reparacji itp. mundurów, bielizny, obuwia i wogóle o pomoc przy pracach intendenckich. Zwracamy się również o chwilowe kwatery dla **Strzelców**, przemaszerowujących w swoich oddziałach. Zgłoszenia przyjmuje „Intendentura Polskich Drużyn Strzeleckich“ w lokalu przy ul. Krasickich L. 8. Lwów, 5 sierpnia 1914. Intendentura Polskich Drużyn Strzeleckich“.

Jednocześnie dowiadujemy się z drugiego dokumentu po dziś dzień zachowanego, a wówczas rozrzucanego w formie ulotek po mieście, o walkach, nurtujących podówczas społeczeństwo polskie. Dokumentem tym jest odezwa **kobiet** polskich, której treść brzmi następująco: „Ziemia zadrżała w posadach od piorunów, zwiastujących burzę, jakiej nie zna historja wieków. Cała ludzkość w śmiertelnych zapasach wszczyna krwawe ze sobą porachunki. Narodzie polski! Oto palec dziejów pisze głoskami łun i Twoją godzinę na zegarze świata, a Ty rozdzierasz swe siły w podwójny rząd, w podwójny skarb, w dwie dusze[5]). I ta nawet chwila osobliwa zastaje Cię w nędzy rozterek partyjnych, w walce o władzę? Dzisiaj w takiej chwili — dwa rządy, dwie przeciw sobie idące połowy narodu? A wśród ugorów tych smutnych, potępieńczych walk **idzie kwiat naszej młodzieży w bój** nieodprowadzony głosem serc w jeden rytm miłości i zgody bija-

[5]) Aluzja do walki dwóch stronnictw polskich, z których jedno stanęło po stronie Austrji, drugie ententy.

cych, lecz **z echem waśni w uszach**, której skutki jak czarne kruki do żeru gotowe, powloką się śladem tych młodych zastępów. W tej doniosłej chwili my kobiety, matki, siostry, córki pozostałe tu w rozbitych ogniskach, zabieramy głos do was, którzyście ujęli w ręce dwa stery nieszczęśliwej naszej ojczyzny: Złączcie się! Naród chce łączności i zgody. Żądamy od was, którzy dobrze znacie siebie, by was wymienić imiennie, ażebyście przestali grać ohydną pieśń na tej wielkiej arfie, którą jest Naród, gdzie każde serce ma napiętą swą własną strunę. Ustąpcie! Zostawcie Narodowi jego własny głos — On się pogodzi, poda sobie bratnią dłoń. Jednym uściskiem miłości i opieki otoczy młode głowy idące w bój. Niema dla Was miejsca przy sanktuarjum ołtarza Ojczyzny! **Tam miejsce tylko dla tych, co podadzą narodowi sakrament zgody!** Lwów, 14 sierpnia 1914. — Komitet pracy obywatelskiej Kobiet". — Że m. i. i odezwa ta choć w części poskutkowała, tego dowodem nadzwyczajne wydanie gazet lwowskich z dnia 16 sierpnia. Z ulotek tych dowiadujemy się o **powstaniu jednolitej, i jawnej organizacji bojowej pod wodzą Józefa Piłsudskiego.**

W tym samym czasie zmieniają się nastroje w mieście i to zależnie od depesz c. k. Biura Korespondencyjnego. Zbytnio nie ufa jednak publiczność lwowska optymistycznym zapewnieniom Biura, gromadząc na gwałt zapasy i przygotowując się na każdą ewentualność. Nie uchodzi to uwagi władz, które wydają surowe zarządzenia przeciw uprawianiu lichwy żywnościowej. Te zarządzenia i kilka „pomyślnych" wieści z pola walki pobudzają na nowo „patrjotyczny" zapał.... ulicy lwowskiej. Co dzień jest miasto widownią demonstracyj wojennych, a gawiedź uliczna wita maszerujące oddziały skoczną piosenką:

I pan frajter pójdzie z nami
Będzie walczył z Moskalami...
Dalej chłopcy, dalej wraz....
Od Warszawy aż do Petersburka
Za Moskalami marsz! marsz!

Zapał ten osiągnął punkt kulminacyjny w dniu urodzin Franc. Józefa, t. j. 18 sierpnia. Dnia 22 t. m. rozeszła się po mieście wiadomość o rzekomym, „wielkim" pogromie Moskali pod.... Lwowem, a pojawienie się pierwszych jeńców rosyjskich w mieście zdawało się potwierdzać tę wiadomość. Pochwyconych jeńców czerkieskich w malowniczych strojach — portretują znani w mieście malarze: Wygrzywalski, Sozański i Menkes. Wbrew optymistycznie brzmiącym wiadomościom stawała się sytuacja wojenna z dnia na dzień dla austrjaków gorsza, a **oddziały rosyjskie dochodziły już pod Kamionkę Strumiłową** i to mimo zwycięstwa Austrjaków pod Kraśnikiem. Optymizm jednak nie opuszczał niektórych Lwowian i to nawet wtedy, gdy czternaście powiatów galicyjskich znalazło się w rękach wojsk rosyjskich. Tłumaczono sobie, że... sztab austrjacki wciąga Moskali w zasadzkę, aby im przygotować „Sedan"... **Dopiero huk armat, dochodzący od czasu do czasu do śródmieścia,** wywołał nagłą panikę i pogłoskę, że wojska rosyjskie znajdują się już w Janowie, lub w Brzuchowicach. Dnia 27 sierpnia ogłasza główna komenda wojsk austrjackich, że miastu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a dnia 29 sierpnia donoszą: „Dziennik Polski" i „Czernowitzer Tagblatt" o wszelkiej klęsce Moskali pod Brzeżanami. Nikt jednak nie wierzy już tym kłamliwym zapewnieniom, czego dowodem ogłoszenie austr. władz wojskowych z dnia 27 września:

„Ze względu na lekkomyślnie rozszerzane, fałszywe pogłoski, wywołujące pewne zaniepokojenie wśród ludności miasta Lwowa, oznajmia się, że wojska nasze stoją na silnych pozycjach, które zajęły i że miastu nie grozi żadne niebezpieczeństwo."

I tym razem okłamały władze austrjackie miasto, gdyż w kilka godzin po tem ogłoszeniu doniosły baby wiejskie, przywożące żywność i mleko do Lwowa, że tuż niedaleko rogatki łyczakowskiej uwijają się już Kozacy na swych zgrabnych konikach.[6]) I tym jednak pogłoskom zaprzecza oficjalnie Komenda wojsk austrjackich, która wydaje ponadto następujący komunikat:

„Na ulicach przystawać i gromadzić się nie wolno. Wszystkie szynki i bramy kamienic należy zamykać o godz. 8 wieczorem, kawiarnie i restauracje o godz. 12. O godzinie 10 wieczór nie wolno chodzić po mieście bez legitymacji („Passierscheinu"). Kara za przekroczenie tych przepisów była wielka, gdyż wynosiła 2.000 koron, lub 6 miesięcy aresztu. Uspokajające komunikaty c. k. Biura Korespondencyjnego przyjmowano jednak z niedowierzaniem, gdyż jeszcze na tydzień przed wkroczeniem Moskali, a więc około 25. lub 26. rozlega się ustawicznie na ulicach miasta alarm: „Moskale idą", wywołując wprost niesamowity popłoch wśród mieszkańców ..

(Ciąg dalszy nastąpi).

[6]) Bogdan Janusz: 293 dni pod panowaniem rosyjskiem.



Wódz Legjonistów ze sztabem Pierwszej Brygady — w roku 1915.

Nasz wywiad z zasłużonym Bojownikiem o Wolność.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Tak się zdarzyło, że znalazłem się w Łodzi. Odwiedziłem znanego szerokiemu ogółowi z cennych prac w „Straży Polskiej" b. prezydenta Łodzi, starostę, a obecnie notarjusza. Zastałem go w kancelarji, wybitej kilimami łowickimi i kujawskimi. Na ścianie wisi odbitka dyplomu obywatelstwa honorowego m. Łodzi, wręczona w 1919 r. przez prezydenta miasta *Aleksego Rżewskiego* ówczesnemu Naczelnikowi Państwa Józefowi Pilsudskiemu. Pod odbitką widnieje cenny autograf pierwszego Marszałka Polski. Wnętrze kancelarji tchnie dziwną swojszczyzną, a dyplomy krzyżów oficerskich nadanych przez dwa łódzkie pułki, mówią, że Aleksy Rżewski to dostojny ojciec miasta kochany i poważany nietylko przez ludność cywilną, ale i wojsko, za cały szereg zasług dla Łodzi, wojska i Państwa. Po przywitaniu się mówię prosto z mostu: „Znam Was, Obywatelu z pięknych wspomnień, które ogłaszaliście dotąd, z wiekopomnych prac na terenie samorządu łódzkiego, a mianowicie: z wprowadzenia w latach 1920—21 przymusu szkolnego i powszechnego nauczania, znam Was, jako człowieka niezwykłego hartu i woli, człowieka, który nie robi różnicy pomiędzy Żydem, Niemcem, czy Polakiem, o ile służą szczerze i wiernie naszej Najjaśniejszej Rzplitej. Pragnę więc wykorzystać ten pobyt w Łodzi i podzielić się z Czytelnikami „Straży Polskiej" wiadomościami o właściwościach polskiego Manchesteru. Jaka więc jest przyczyna ciężkiego kryzysu w tem mieście?" — „Utrata wschodnich rynków zbytu. Produkcja łódzka nastawiona była na Rosję i Mandżurję. Nowe rynki zbytu zdobywa się bardzo powoli, stąd Łódź wegetuje tylko". — Dlatego tak wielu ludzi nie lubi Łodzi?". — „Bo jej nie znają. Łódź posiada swoje odrębne piękno, swoją duszę zbiorową, i cechę charakterystyczną, tak bardzo odróżniającą, ją od innych miast polskich. Od wojny Łódź nie posiadała ani samorządu, ani urządzeń miejskiej użyteczności publicznej. Zaniedbania są wynikiem niewoli. Satrapi carscy na stanowiskach prezydentów miast, mało się troszczyli o należytą rozbudowę miasta. Obecnie, od chwili odrodzenia Ojczyzny, każdy magistrat dołożył cegiełkę do podźwignięcia kulturalnego naszego miasta. Pierwszy samorząd, któremu przewodniczyłem, zreorganizował i zbudował nowoczesną organizację miejską. Założył podwaliny opieki społecznej, plantacji miejskiej, rozpoczął przygotowania do należytej rozbudowy miasta, a przedewszystkiem pierwszy na terenie Kongresówki wprowadził przymus szkolny i powszechne nauczanie. Drugi samorząd na czele z prezydentem Cwynarskim, z inicjatywy ówczesnego wiceprezydenta (obecnego komisarza magistratu) inż. Wacława Wojewódzkiego, rozpoczął z własnych

sum i środków budowę kanalizacji miejskiej. Trzeci samorząd z prezydentem Ziemięckim na czele, zbudował potężną kolonję mieszkaniową na Polesiu Konstantynowskiem. Nie mówię o rentowności tych przedsięwzięć, bo trudno o nich mówić tam, gdzie chodzi o konieczności niezbędne, elementarne dla ludności. Racjonalność inwestycyj miejskich mierzyć się winno stopniem potrzeb użyteczności publicznej. Stąd też krytyka na podłożu animozji partyjnych chybia celu, bo samorząd jeszcze długie lata nadwyżki wpływów nad wydatkami, a szczególniej w mieście robotniczem dawać nie będzie. Łódź musi zbudować jeszcze trzydzieści szkół publicznych“. „Co stanowi cechę charakterystyczną miasta?“ — „W Łodzi, w turkocie wrzecion, w pędzie transmisyj, tworzą się i wzrastają te wartości gospodarcze, na których podstawie świat dzisiejszy ocenia rozwój i potęgę państwa. Obywatel łódzki, to typ pionierski, dzielny, przedsiębiorczy, energiczny, o dużym zmyśle praktycznym i dojrzałości ekonomicznej. Cechuje go systematyczność w pracy, wytrwałość niezwykła, hart i pewna amerykanizacja pojęć i myśli“. — „Jaki Łódź brała udział w narodowych ruchach niepodległościowych w przeszłości?“ — „Łódź nie była nigdy obca prądom niepodległościowym. Posiadamy dane o udziale mieszkańców Łodzi w r. 1830—31, 1863, 1905 i 1914. Nadmienić muszę, że w r. 1892 strajk ekonomiczny przekształcił się w masową walkę mas robotniczych z caratem“. — „Czy dużo pisarzy i działaczy artystycznych pochodzi z Łodzi?“ — „Reymont wychowywał się w pobliskim Tuszynie. Z Łodzi pochodzi znany w Paryżu Poznański, laureat Łodzi Tuwim. Łodzianinami są malarze S. Hirszenberg, Pilichowski, Łubieński, Szczygliński oraz Artur Rubinstein. Już prezydent Skulski, b. prezydent m. Łodzi był w okresie najcięższym dla naszej Ojczyzny, bo w r. 1920, Prezesem Rady Ministrów“... — Podziękowałem zacnemu gospodarzowi za cenne informacje, dotyczące miasta, posiadającego 620.000 mieszkańców, a wśród nich tak zasłużonych na wszystkich polach obywateli, jak *Aleksy Rżewski*, więzień carski, pruski i austrjacki, działacz społeczny, pisarz, dziennikarz, autor dzieł naukowych, wybitny i fachowy samorządowiec, zdolny urzędnik państwowy o nastawieniu społecznem, a przedewszystkiem miły i sympatyczny człowiek o wielkich walorach osobistych i towarzyskich.

Warszawa 1935. *Aleksander Hal.*

Przemówienie Prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego Senatora Nowaka na plenum Senatu.

(Specjalna korespondencja Polskiej Ag. Oświatowej Z. N. P.)

Ciężka sytuacja szkolnictwa powszechnego, borykającego się od 7-miu lat z wewnętrznym kryzysem, polegającym na stałem zwiększaniu się liczby dzieci przy równoczesnym braku etatów nauczycielskich i izb szkolnych — jest znana dziś wszystkim. Dziś każdy nauczyciel pracuje w szkole za 2 nauczycieli, każdy uczy przeciętnie ponad 70 dzieci, a w szkołach wiejskich uczy po 100, 120, a nawet i po 140 dzieci. **Klasy szkolne przeładowane, dzieci i nauczyciele zdenerwowani i przemęczeni,** poziom wychowania i nauczania ulega obniżeniu. Tymczasem mimo olbrzymich braków budżet oświaty nietylko nie był zwiększany, lecz rokrocznie był redukowany, a cały ciężar stąd wynikłych trudności spadał na barki nauczycielstwa. Dziś poraz pierwszy od lat pięciu mamy do czynienia z faktem, który zmienia dotychczasową politykę, stosowaną wobec szkolnictwa. **Zostały obmyślone środki, pozwalające utrzymać obecny poziom szkolnictwa.** Aczkolwiek wobec dalszego wzrostu liczby dzieci w wieku szkolnym i zwiększającego się stale procentu analfabetów — środki te są niewystarczające, to jednak sam fakt zahamowania stale dokonywanej redukcji wydatków na oświatę i **podjęcia wysiłków w kierunku poprawienia obecnego stanu — ze wszechmiar zasługuje na uznanie. Uznanie to należy się Panu Ministrowi Oświaty,** za podjęcie tego zdecydowanego kroku, za te **wysiłki zmierzające do polepszenia sytuacji szkolnictwa w granicach możności finansowych,** jakie stwarza budżet Państwa. Również nietylko wyrazy uznania, lecz i **słowa podzięki winienem złożyć Panu Ministrowi** za wydanie autorytatywnej i objektywnej opinji o wartości pracy nauczyciela, za podkreślenie ogromu nadludzkich wprost wysiłków, jakich dokonuje nauczycielstwo, by mimo wszystko spełniać swe zadanie, oraz za wyrazy szacunku i uznania, z jakiemi Pan Minister odniósł się do pracy nauczyciela. Widząc ten objektywny stosunek Pana Ministra do pracy nauczycielskiej, pragnę stwierdzić, iż zasoby sił psychicznych i fizycznych nauczycielstwa są

na wyczerpaniu, a obniżona obecnie pozycja ekonomiczna nauczyciela coraz bardziej uniemożliwia nauczycielstwu pełnienie jaknajszerzej pojmowanych obowiązków. Ten stan rzeczy został spowodowany nietylko ciężkimi warunkami pracy szkolnej i zrewidowaniem ustawy uposażeniowej, która obniżyła pozycję ekonomiczną nauczyciela, zwłaszcza młodszego, a także nauczyciela, obarczonego rodziną, ale i przez **eksploatowanie czasu i kieszeni nauczyciela niemal przez każdego, kto eksploatacji tej chce dokonać.** Obywatelska i ofiarna postawa nauczycielstwa wobec potrzeb Państwa i społeczeństwa jest dzisiaj nadużywana do granic ludzkiej wyrozumiałości i ludzkiej wytrzymałości. Czas nauczyciela, jego siły, a nawet jego uposażenie stały się własnością publiczną. Każde stowarzyszenie społeczne uważa, iż jego obowiązkiem jest tylko napisanie statutu, a członkowie, pieniądze i praca — to fraszka. Członkami staną się i członków zwerbują nauczyciele, pieniądze za siebie i za tych członków zapłacą nauczyciele, koła założą i koła poprowadzą — nauczyciele. Na tle **ofiarnej pracy nauczycielstwa** wytworzyła się wprost pewnego rodzaju psychoza: **wszyscy wyciągają rękę po nauczyciela,** po jego wpływy, jego pracę i wreszcie **po jego pieniądze.** Wyciągają ręce proszące i grożące. Każde pozytywne zalecenie danego towarzystwa przez władze szkolne jest zrozumiane jako imunitet oddający towarzystwu do dyspozycji siły i kieszeń nauczyciela. Dochodzi do tego, iż stowarzyszenia te ślą nauczycielowi **wezwania, wydają rozkazy,** a w razie niepowodzenia swej akcji, grożą nauczycielstwu represjami władz szkolnych, słowem uprawiają najpospolitszy terror i to nietylko moralny. Jestem w posiadaniu dokumentów, stwierdzających ten stan rzeczy, iż **stowarzyszenia uzurpują sobie władzę nad nauczycielstwem, stawiają wymagania i żądania** w sprawach należących wyłącznie do kompetencji władz szkolnych. Znam fakty, iż w całym szeregu powiatów ściągane są pieniądze z poborów służbowych nauczycieli na różne „cele“. Są takie fakty, zwłaszcza w województwie wileńskiem, iż wójtowie wzywają imiennie nauczyciela do opłacenia składek na jakieś cele, a na Polesiu na każdy etat nauczycielski przypada 15 członków pewnego Towarzystwa i każdy nauczyciel winien tych 15 członków zwerbować.



Naczelny Wódz Polski dekoruje
odznaczeniem polskiem nacz. wodza Francji marsz. Focha.

Ostatnio nakłada się na nauczyciela obowiązek 6 godzinnej pracy w organizacjach oświatowych, pracy, która ma być zapisywana w dziennikach, pracy, która ma być oceniana narówni z pracą zawodową nauczyciela. Są też nowe obowiązki, np. budować domy oświatowe i izby świetlicowe. Tej papierowej twórczości raz na zawsze należy położyć kres. Należy stanąć na stanowisku, iż praca społeczna nauczyciela jest jego dobrowolną daniną społeczną, iż zapracowane w ciężkim trudzie grosze nauczycielskie są jego własnością — nikt nie ma prawa sięgać po nie. Apeluję do Pana Ministra, by zechciał te chwasty doli nauczycielskiej wyplenić i wyrugować tę gospodarkę siłami i kieszenią nauczycielską. Niechże nauczyciel poczuje się pełnoprawnym obywatelem, niechże poczuje się dysponentem swej dobrowolnej pracy społecznej i swoich ciężko zapracowanych groszy. Wierzę, iż pośród wielu celowych poczynań Pana Ministra i taki stan rzeczy będzie w życie wrowadzony.

STANISŁAW STOCHEL. Trzebinia 1935.

Wesele w Myślachowicach.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

Kiedy młodzi po dłuższej znajomości postanawiają się pobrać, oświadczają to rodzicom, którzy między sobą zawierają umowę co do mającego nastąpić małżeństwa. Umowa taka zwie się zrękowinami. Na zrękowinach omawiana jest strona materjalna młodych, gdyż najważniejszym czynnikiem jest majątek młodej, co stwierdza przysłowie: „nie żeni się z Hanką, tylko ze ścianką". Zdarzają się także wypadki, iż uczucie miłości jest dominującym czynnikiem kojarzenia się małżeństwa, o czem świadczy śpiewana tutaj piosenka:

A to rajskie jabłko, kto go spotrzebuje —
Żaden nie wie, co to za żal, jak się zamiłuje.
Bo ja też miał jedną, com się zamiłował,
Przez dwa roki do niej chodził, poczciwiem ją chował.
A na trzeci roczek musiałem poprzestać
I z tą moją kochaneczką musiałem się rozstać... —
Przyszedł pod okienko i puka w okienko
Przebacz mój kochanku, bom cię nie poznała...
Bo ja ci mówiła, nie chodźże ty do mnie,
Bo ty szukasz majątеczku, nie znajdziesz go u mnie,
Bo u mnie majątek ten fartuszek jeden —
A idźże se ty do takiej, co ich miała siedem.
Ja już był u takiej co ich miała siedem,
Żadna mi się nie podoba, jak ty, co masz jeden!

Po ostatecznem uzgodnieniu spraw majątkowych przyszłych małżonków obie strony udają się do notarjusza celem sporządzenia zapisu, a następnie dają na zapowiedzi. Po wywołaniu zapowiedzi, w oznaczonym dniu następuje ślub, przeważnie w niedzielę popołudniu (dawniej przedpołudniem). W tydzień przed ślubem panna młoda zaprasza druchny, a pan młody drużbów (liczba 5—6) a rodzice ze swej strony zapraszają gości (krewnych, znajomych). Zaproszeni goście znoszą nowożeńcom jakieś podarunki albo coś do spożycia, np. mąkę na placki, wódkę, mleko i t. d., albo coś do gospodarstwa domowego, np. żelazko do prasowania, garnki kuchenne, obrus na stół i t. p. W wigilję ślubu, wieczorem, po zachodzie słońca (dawniej. dziś to zanika) pan młody, drużbowie z druchnami i koledzy z muzyką schodzili się u panny młodej, gdzie się bawili do rana, gdzie wśród tańca panna młoda spędzała ostatnie chwile panieńskie, to też zabawa ta zwała się „na dobranoc". Nad ranem zaproszeni rozchodzili się do domu, a młoda para szła do kościoła do spowiedzi. Na jakieś dwie godziny przed wyruszeniem na ślub, każdy drużba idzie po swoją drużkę, która przypina mu do lewego boku bukiet z mirtu, przepasany białą wstążeczką, prócz tego otrzymuje od druchny chusteczkę. Wszyscy następnie, t. j. drużbowie z druchnami, udają się do pana młodego, w tem rodzice drużbów, a rodzice druchen do panny młodej, gdzie następuje poczęstunek. Na pół godziny przed wyjazdem na ślub udają się wszyscy goście od pana młodego z muzyką do panny młodej, śpiewając:

Szykujcie się goście już do wyjazdu,
bo tam panna młoda stoi już u progu...
Bo ta panna młoda zafrasowana,
że Janka niewidać bardzo zmartwiona.
Druchenki, druchenki siadajcie z nami,
a ty panie młody za nami, za nami.
Dowidzenia domie mój ulubiony,
jutro tu powrócę już ożeniony.

I tu zastają drzwi zamknięte. Dobijają się więc do drzwi, a muzyka gra wesołe marsze. Po chwili wychodzi panna młoda, witając się z panem młodym, druchnami i gośćmi prosząc do mieszkania, gdzie następuje poczęstunek. Tuż przed wyjazdem do ślubu matka daje pannie młodej piętkę chleba z grudką soli i pieniądzem wewnątrz, w tym celu, aby nigdy jako gospodyni nie była gragnąca chleba, soli i pieniędzy. Prócz tego, na tej piętce jest położona kromeczka chleba, którą po ślubie spożywają młodożeńcy. W chwili wyjazdu do ślubu, jeśli panna młoda nie ma ojca, druchny śpiewają:

Jedwabna sukienka. złoty pas,
Wychodź Maniusiu, bo już czas.
Wychodź Maniusiu, masz wolę,
Niech te konisie nie stoją.
Bo to konisie życzane,
Mają być dzisiaj oddane.
A ty tatusiu wstań z grobu,
Pobłogosław córce do ślubu.
A jakże mam z grobu wstać,
nie dał mi Pan Bóg doczekać.
Są ci tam ludzie na świecie,
Niech pobłogosławią sierocie.

Jeśli ojciec żyje, to śpiewają:

Siadaj Maniusiu na wóz
warkoczki se załóż,
bo Jaś po cię przyjechał.
Czy ci nie powoli.
czy cię głowa boli,
czy ci ojca, matki żal?
Nie żal ci mi ojca.
nie żal ci mi matki.
ani żadnej rodziny.
Tylko mi żal tego
wianka zielonego.
mój Boże jedyny...

Teraz drużbowie wyprowadzają pannę młodą, a ojciec, matka lub w braku tychże starosta weselny, błogosławi młodych. kropiąc św. wodą i wygłasza mowę, którą kończy słowami: „żeby Pan Bóg błogosławił, żebyście żyli w zgodzie, z Bogiem“. W tymże czasie druchny śpiewają:

Przeżegnaj mnie matuś prawą rączką na krzyż.
bo już ostatni raz na mój wianek patrzysz.
A jak ci pójdziemy pod trzebiński zamek.
będziemy odbierać pannie młodej wianek.

Wychodzą. Muzyka gra „Serdeczna Matko“. a następnie wesołego marsza. Siadają na wozy i cała gromada śpiewa, prym prowadzi starościna weselna:

Wyjeżdżaj furmanku, bo już na cię czas.
bo tam nie przejedziesz prez ten gęsty las
Zaledwie furmanek biczem zatoczył.
już ci mu zbójniczek dróżkę zakroczył.
Panowie, panowie, Boga się bójcie,
weźcie konie i wóz, życie darujcie!
Powiedz nam furmanku, gdzie pieniążki masz.
bo jak mi nie powiesz, zabiję zaraz.
Są ci tam pieniążki w tyle na wozie.
są tam przywiązane i przykręplowane mocno powrozem.
Panowie, panowie, źle słychać o was.
na Podolu kowal kuje kajdany dla was.

Jadą co koń wyskoczy. Panna młoda z drużbami na przodzie, za nimi pan młody z drużkami, następnie goście, którzy dalej śpiewają:

Jedziemy, jedziemy, dróżeczki nie wiemy,
będziemy się pytać, aż się dopytamy.

— — — — — — — — — — — — —

Myślachowskie panienki.
gdzież wy macie swe wianki.
Są one tam w komorze.
takie śliczne, jak róże.
Cóżby jeden kosztował.
gdyby chłopiec kupował.
Sześć tysięcy, niedrogi,
gdy jest chłopiec ubogi.
Trzy tysiące dopłaty,
gdy jest chłopiec bogaty.

Gdzieś we wsi miejscowi parobcy nieproszeni na wesele, zastawiają żerdzią drogę, żądając okupu. Starsi drużbowie flaszką wódki okupują przejazd i wesoło jadą dalej. W kościele drużbowie płacą organiście „Veni creator“, odprowadzają pannę młodą do stopni ołtarza i odchodzą na bok. Ksiądz daje ślub. Starościna obserwuje jak się palą świece. jeśli prosto, to dobrze, a jeśli się światło migoce. lub zgaśnie. to przepowiadają złe pożycie małżeńskie. lub śmierć jednego z nich, zależnie od tego. po której stronie świeca zgasła.

Po odbytej ceremonji ślubnej. wszyscy całują podany przez księdza krzyż i idą poza ołtarz składać ofiarę. Wówczas młoda małżonka zwraca się do męża, by jej dał na ofiarę pieniędzy, aby małżonek pamiętał, że ma zawsze żonie oddawać zarobione pieniądze. Po ślubie młodożeńcy jadą razem. pierwsi, lub też ostatni, a drużbowie ze swemi drużkami, za parą młodych, śpiewając:

Ten nasz koniczek wielki szkodniczek,
wyżarł mi łączkę i pasterniczek.
Nie tak mi wyżarł, jakby wykosił,
pamiętaj Maniu, o com cię prosił.
Ja cię to prosił o barwineczek.
a tyś mi dała z głowy wianeczek.

Zajeżdżając przed dom, muzyka gra marsza weselnego i wszystkich wrowadza do domu. Rodzice witają nowożeńców chlebem i solą, następnie wszyscy zasiadają do obiadu. Po obiedzie ogólna wesołość i śpiewy:

Dalej chłopcy w górę szklanki.
każdy do swojej kochanki.
bo przy szklance i kochance
słodko spływa czas.
Już szklaneczki wypróżnione
i dziewczęta namówione
Trudna rada, spać wypada.
tra-la-la-la-la.

Pod wieczór następuje najważniejszy akt wesela, t. j. czepiny. Drużki wyprowadzają pannę młodą do innego pokoju, starsza druchna śpiewa:

Przepraszam was państwo, proszę się nie gniewać,
bo ja teraz zacznę z panną młodą śpiewać.

(Muzyka podchwytuje melodję, starościna z panną młodą tańczy, lub chodzi w kółko. Po przygrywce, starościna śpiewa następną zwrotkę i t. d.):

Jak se tupnę nogą, aż podłoga dychnie,
nie pójdę od mamy, aż mię sama wypchnie.
Bo u mojej mamy chleb leży na stole,
a u ciebie Jasiu zamknięty na dwoje.
Zamknięty na dwoje, kluczyki w kieszeni,
musiałabym nie jeść do samej jesieni.

A teraz drużki, chcąc wyciągnąć starościnę od gości, by się zaopiekowała czepinami, śpiewają:

A wy starościne, coście jadły, piły,
jak przyszło do czepin, toście się pokryły.
(Muzyka - taniec).
A wy starościny, zjadłyście pół krowy,
czemuż nie bierzecie wianka pannie młodej?
(Muzyka - taniec).
A wy starościny, zjadłyście pół wieprza,
czemuż nie dajecie pannie młodej czepca?
(Muzyka - taniec).

Starościna więc, rada - nierada, wychodzi od gości, odbiera druchnom pannę młodą i śpiewa:

Manusiu, Maniusiu, nie bądź taką panią,
chodź do mnie tańcować, niech ci się nie kłaniom.

Panna młoda idzie do starościny i tańczy z nią. Po odtańczeniu, starościna śpiewa:

Uciekaj Maniu, uciekaj,
Jasinek cię goni, nie czekaj!
Uciekła Maniusia za morze,
Jasiunek dogonić nie może.

Wszyscy tańczą, a starościna z panną młodą i wszystkiemi kobietami ucieka do następnej izby (dawniej tam mężczyzn nie było, dziś są, ale udziału nie biorą). Starościna usadza pannę młodą na stołku (dawniej na dzieży), reszta kobiet staje wokół niej, a starościna śpiewa:

Siadła se Maniusia na białym kamieniu,
rozpuściła włosy po prawem ramieniu.
Jak je rozpuściła i zaczęła płakać:
o moje warkoczki, nie będę was splatać.
Nie będę was splatać, ani wstążek zwijać,
już nie będę więcej z chłopakami pijać.
Chodziłaś pijałaś i grywałaś w karty,
myślałaś dziewczyno, że to będą żarty.
Oj żarty to żarty, takie żartowanie,
że cię zapaseczka wokół nie obstanie.

(Dokończenie nastąpi).

Adw. Dr. JANUSZ WEISS. *Lwów 1935.*

Historja opery lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

Z końcem lipca 1931 zostaje zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki statut Towarzystwa Miłośników Muzyki i Opery we Lwowie, a już dnia 11 **października** 1931 odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie tego Towarzystwa w Sali Teatru Rozmaitości we Lwowie i ono to wybrało przez aklamację prezesem Towarzystwa Prof. Dr. Franciszka Groera a wiceprezesami Czesława Woycickiego, em. wiceprezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie oraz Prof. Franciszka Neuhausera. Natychmiast przystąpiono do angażowania rozprószonej orkiestry teatralnej, a po licznych konferencjach, które odbywały się w kancelarji adw. Dra J. Weissa nieraz do późnej nocy, został zespół orkiestralny w całości zaangażowany **już od 1 listopada 1931** za stałem wynagrodzeniem miesięcznem, które wynosiło 6.745 zł. — Krok ten należy podkreślić jako pierwszą próbę **usamodzielnienia stałej orkiestry symfonicznej** we Lwowie powojennym, **opartej o czynnik czysto społeczny**, a nie o dzierżawcę teatralnego a zatem o przedsiębiorcę, jak to miało miejsce poprzednio.

Mając zaangażowaną orkiestrę, Towarzystwo mogło przejść do działania na polu koncertów symfonicznych oraz mogło przystąpić do zaangażowania zespołu operowego.

Pierwszym dowodem mozolnej pracy Towarzystwa było urządzenie koncertu symfonicznego dnia 23. listopada 1931 w Teatrze Wielkim pod dyrekcją jednego z najwybitniejszych dyrygentów polskich o światowej sławie — Grzegorza Fitelberga. — Koncert ten o senzacyjnym dla Lwowa programie i bardzo wysokim poziomie artystycznym wypełnił salę Teatru Wielkiego po brzegi doborową publicznością, uwielbiającą muzykę.

Dnia 9 grudnia 1931 urządziło Towarzystwo II. Koncert symfoniczny ze współudziałem świetnego pianisty prof. Zbigniewa Drzewieckiego.

W międzyczasie czynił prezes Towarzystwa Prof. Dr. F. Groer starania w zarządzie miejskim król. stoł. m. Lwowa o zrealizowanie przyznanej subwencji w kwocie 2.000 zł. za każde przedstawienie operowe. — Chodziło bowiem o to, by uzyskać subwencję za 3 — 4 przedstawienia z góry, by w ten sposób móc uruchomić przedstawienia operowe. — Realizacja jednakowoż

subwencji opóźniała się niestety z najrozmaitszych powodów, w szczególności zarząd miejski obawiał się, **że Towarzystwo Mił. Muz. i Opery nie zdoła uruchomić przedstawień operowych.** — Odmówiono tedy wypłacenia subwencji Towawarzystwu z góry, przyrzekając równocześnie wypłatę tej subwencji po 4 lub 5-ciu odbytych przedstawieniach operowych.

Poczęto radzić i zastanawiać się nad wytworzoną sytuacją. Orkiestra zaangażowana, brak natomiast funduszów na zaangażowanie solistów, chóru oraz baletu. — Postanowiono w całej pełni eksploatować wynajęty wówczas na przedstawienia operetkowe teatr Nowości (Colosseum) przy ul. Słonecznej. Na szczęście dopisały wówczas imprezy urządzane w tymże teatrze przez Syndyka Towarzystwa adw. Dra J. Weissa i w czasie od 10 października 1931 do dnia 31 grudnia 1931 osiągnięto z imprez czysty dochód w wysokości 7.279 zł. 75 gr. — Dochody te z imprez dodały otuchy w przedsięwzięciu stanowczych kroków w przedmiocie szybkiego uruchomienia opery i trzy osoby zdecydowały się na krok — powiedzieć można rozpaczy — i przystąpiły do zmontowania personelu operowego. — Na jakie trudności angażowanie rozbitych zespołów natrafiało, ile trudu, pracy i nerwów włożono, nikt nie jest w stanie sobie tego wyobrazić. — Przy pomocy Adama Dolżyckiego, którego wysiłkiem udało się zebrać pierwszorzędny zespół solistów operowych, — w skład tego zespołu weszli: **Helena Lipowska, Franciszka Plattówna, Kazimierz Czarnecki, Anatol Wroński, Konstanty Użejko, Eugenjusz Mossakowski** oraz w. i.

I już dnia 27 grudnia 1931 w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, odbyło się pierwsze przedstawienie operowe. — Wystawiono „Halkę" Moniuszki a dochód brutto z tego przedstawienia wynosił 2.384 zł. Dnia zaś następnego odegrano operę „Madame Butterfly" G. Pucciniego, a dochód brutto z tego przedstawienia był już o wiele wyższy, gdyż wynosił 3.136 zł.

W ten sposób zwyciężyła idea T. M. M. O. — Idea narzucona w pierwszym rzędzie przez Prof. Dr. Tadeusza Majerskiego, poparta zaś w wysokim stopniu i zrealizowana w całej pełni przez Prof. Dr. Franciszka Groera jako ówczesnego przewodniczącego komisji teatralnej. — **Zwyciężyło zatem zdanie, że Lwów lubi operę, zwyciężyło zdanie, że Lwów jest najmuzykalniejszem miastem w Polsce.**

Przy tej sposobności zaznaczyć wypada, że mimo to, że T. M. M. O. potrzebowało gotówki dla siebie, gdyż subwecja została Towarzystwu wypłaconą dopiero po 4 przedstawieniach operowych, to jednak Towarzystwo zajęło się także losem bezrobotnych aktorów z działu operetki i dramatu i na polecenie prezesa prof. dr. Groera wypłaciło im kwotę 1.041 zł.

(C. d. n.)

Oświatę, kulturę, wiedzę pedagogiczną i kult bohaterskich czynów Oręża polskiego — niesie „S T R A Ż P O L S K A"!

DR. K. LEWANDOWSKI. Lwów 1933.

O „Śmierci wchodzącej przez usta" ...

(Ciąg dalszy).

Nadto wiedzą tam ludzie, co to jest zdrowa dyjeta i umieją ją odpowiednio uregulować, ażeby nietylko matce przyjść z pomocą zdrowotną, lecz nawet przygotować pomyślny rozwój jej dziecka, na świat przyjść mającego. Rezultaty tego uświadomienia odbiły się nawet w przemyśle piekarnianym: pod wpływem wymogów higjeny zmniejszyła się produkcja białego a zwiększyła produkcja chleba razowego, jako zdrowszego. Szkolna higjena ustna zmniejszyła też znacznie ilość chorób u dzieci. My zaś znowu śpiewamy z Zaleskim:

„U nas inaczej, inaczej, inaczej!"

Mianowicie źle!

Poprawę muszą zacząć nietylko lekarze, ale pacjenci sami. Muszą oni wiedzieć, że myślą przewodnią ich uzdrowienia nie jest zachowanie jak największej ilości zębów, lecz zachowanie zdrowia chorego. Między uporem zachowania wszystkich zębów, a zdrowiem jest spór, walka, która się kończy stratą i szkodą pacjenta. „Osuszyć to bagno! Karczować ten wyrąb! oczyścić ten śmietnik!" — Nie: chory ząb w zdrowem ciele, lecz jak to już dawno wołałem na puszczy mojej broszury: „Chore zęby w chorem ciele!" — Dziś dodaję jeszcze: Z chorych zębów chore ciało!

Na zakończenie apel do wszystkich noszących sztuczne zęby. — „Spostrzeżono — są słowa polskiego uczonego — że wiele osób od czasu, jak zaczęło nosić wprawione zęby, zaniedbując przytem starannego utrzymywania czystości w jamie ustnej, ni stąd ni zowąd chorować zaczęło na kamienie żółciowe i moczowe, których pierwszym zawiązkiem stają się grzybki wyhodowane pod oprawą sztucznych zębów a do krwi obiegu przeniesione. Pielęgnowanie jamy ustnej, we-

dług zdania naszego uczonego winno wyróść na jeden z najważniejszych zabiegów, nie jak się po części dzieje, pozostawać w ręku przekupniów wyrobów kosmetycznych albo dentystów niewyszkolonych, ale w ręku lekarzy, t. zn. doktorów wszech nauk lekarskich, pozatem wyspecjalizowanych w medycynie i technice zębowej. Pielęgnowanie to odbywać się winno tak za czasów zdrowia, jak przedewszystkiem w przebiegu każdej choroby, gdzie najstaranniejsza dezynfekcja ust stanowić powinna jedno z najkardynalniejszych wskazań leczniczych. Potrzeba takiego wskazania staje się tem natarczywsza w obecnych czasach, gdzie większa część ludności zaopatruje się w sztuczne zęby, przyczyniając się wobec niestosownego zachowania się do tem większego zanieczyszczania wstępnego przybytku ciała naszego". Mieszkańcy Lwowa, stołecznego grodu wielkiej dzielnicy kraju, mający pod nosem cały aparat lekarski: kliniki, szpitale, oraz instytuty bakterjologiczne i roentgenologiczne, znakomitych profesorów i światłych, sumiennych specjalistów, są w tem szczęśliwem położeniu, że swoje przypadłości chorobowe, o ile to w mocy ludzkiej leży, mogą natychmiast i skutecznie leczyć i wyleczyć. Gorzej jest oczywiście z mieszkańcami prowincji, ci z powodu oddalenia od stolicy i z braku lekarzy nie mogą oczywiście prawidłowo leczyć swych zębów, masowo je też tracą, względnie podpadają skutkom zakażenia ustnego! Lwowianom potrzeba tylko uświadomienia i dobrej woli. Mój artykuł ma właśnie ten cel: uczyć, przestrzegać! Za czem powinna przyjść i dobra wola w myśl Platońskiej zasady: cnota to wiedza o cnocie, zdrowie to wiedza o zdrowiu. Będę stokrotnie nagrodzony jeżeli tą drobną pogadanką potrafię dać czytelnikom moim drobną szczyptę wiedzy o zdrowiu w sprawie o którą idzie, to jest w sprawie zakażenia ustnego, jeżeli zdołam odwrócić jaknajdalej od nich ową „Śmierć wchodzącą przez usta".

Zetknąwszy się bliżej z Czytelnikami powyższego artykułu, widzę konieczność drobnego wyjaśnienia. Nie należy rozumieć, że jestem przeciwnikiem techniki dentystycznej, przeciwnie, stawiam wysoko błogosławioną jej rolę! Koronka dobrze założona asekuruje zły ząb od rozbicia, jak szyszak asekuruje głowę rycerza od przypadku: mostek dobry umożliwia żucie i ratuje trawienie — bez niego grożą organizmowi przypadłości w narządzie trawienia. Prawidłowa, pełna dostawka płytkowa poprawia dykcję i wygląd i jeszcze w wyższym stopniu niż mostek, podnosi sprawność żuciową uzębienia. Jedynie źle skonstruowane i źle zastosowane roboty techniczne są dla zdrowia groźne! W nich się także gnieździ owa „Śmierć wchodząca przez usta". I tak należy rozumieć moją krytykę techniki dentystycznej — nie inaczej.

Wiadomości bieżące

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego Sekcji Szkoln. Średniego Z. N. P.

(Korespondencja własna „Straży Polskiej").

24. II. br. w lokalu Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Juljana Smulikowskiego odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Sekcji Szkolnictwa Średniego Z. N. P. Zebranie zagaił prof. **Stefan Drzewiecki**, vice-prezes Związku N. P. i przewodniczący Sekcji Szkolnictwa Średniego, wskazując w swem przemówieniu na warunki, w jakich znalazło się szkolnictwo prywatne i pracujące w niem nauczycielstwo. **Mikołaj Nowak** zreferował projekt regulaminu Sekcji Szkolnictwa Średniego na podstawie statutu Z. N. P., uchwalonego przez Zjazd styczniowy delegatów Z. N. P. Projekt ten, **zapewniający nauczycielstwu szkół średnich pełny rozwój i możność pracy w zakresie swej specjalności,** oraz obrony interesów zawodowych, został z małemi poprawkami przyjęty przez delegatów Wydziału. Po zatwierdzeniu statutu będzie on przesłany wszystkim Sekcjom Szkolnictwa Średniego Z. N. P. Następnie przedstawiciele Okręgów: śląskiego, lwowskiego, lubelskiego, wileńskiego, pomorskiego i warszawskiego złożyli wyczerpujące sprawozdania obrazujące aktualne potrzeby nauczycielstwa szkół średnich prywatnych i pań-

stwowych. Należy ze smutkiem stwierdzić, że los nauczycielstwa wogóle, a w szczególności szkół prywatnych (jak to wynika ze sprawozdań) ulega pogorszeniu. Dochodzi np. do tego, że w niektórych szkołach opłata za godzinę lekcyjną wynosi 50 groszy. Omówiono dalej z przedstawicielami kandydatów do zawodu nauczycielskiego warunki, na jakich mogą przystąpić do Z. N. P. Na zakończenie zebrani powzięli uchwałę, by następne posiedzenie Wydziału Wykonawczego poświęcić **sprawom młodzieży** i szkół mniejszościowych.

Warszawa, w lutym 1935. *Prof. MP.*

Co będzie na wystawie w Gdyni? (Korespondencja własna Straży Polskiej"). Tegoroczna „Polska Wystawa Przemysłowo-Rzemieślnicza", która się odbędzie w Gdyni w sezonie letnim potrwa dwa miesiące, od dnia 29 czerwca, do 1 września 1935 r. Wystawa obejmować będzie wszystkie dziedziny wytwórczości rzemiosła i przemysłu krajowego, oraz wytwórczość związaną z potrzebami żeglugi, urządzeń portowych i rybactwa. Godnym zobaczenia będzie specjalny dział morski, oraz pawilon rybactwa, wybudowany przez polski przemysł rybny. Na olbrzymim placu przy ulicach Jerzego Washingtona i Rybackiej, w najbliższych dniach rozpoczęta będzie budowa całego szeregu pawilonów wystawowych różnych rozmiarów, z których największy pokrywał będzie tysiąc metrów kwadratowych powierzchni. Piękny będzie pawilon polskiego przemysłu bursztynowego, zbudowany przez Pierwszą Fabrykę Wyrobów Bursztynowych, której właśc. jest p. Piotr Trześniak. Wogół Wystawa w Gdyni będzie dla wielu niespodzianką, tak co do swojej organizacji, jak i wyglądu. Konsulaty polskie z Wrocławia, Szczecina, Kwidzynia, z Hull w Anglji oraz organizacje z Ameryki, zapowiadają przyjazd specjalny wycieczek do Gdyni. Duże zainteresowanie Wystawą Przemysłowo - Rzemieślniczą jest w Londynie, w Holandji oraz Belgji. Ponieważ Towarzystwo Wystaw i Targów w Gdyni, które wystawę urządza, postanowiło rozszerzyć jej ramy, zgłoszenia wystawców przyjmować będzie do dnia 30-go marca br. włącznie. Jak nas informuje nasz korespondent z Gdyni, jest rzeczą wskazana, by ci, którzy chcą brać udział w wystawie, zgłoszenia nadsyłali jak najśpieszniej i niczego nie odkładali na ostatnią chwilę. Wszelkie zgłoszenia kierować na adres Towarzystwa Wystaw i Targów w Gdyni, ul. Kilińskiego 12.

(k) **Rekord pocztowy**. Wysłany przez nas do Łodzi dnia 20. lutego br. list, leżał we Lwowie przez 9 dni, stempel otrzymał dopiero z data „1. III. 1935" (Lwów 2), a powrócił do nas (naturalnie nie zastawszy już adresata) 5 go bm. Dowód jest.

(rs) **„Reduty"**, czasopisma kombatanckiego pod red. zasłużonego bojownika wolności i Prezesa Zw. Legjonistów we Lwowie płk. Bolesława Pytla, otrzymaliśmy nry 9 i 10, z których notujemy b. ważne uwagi pt. „Kombatanci na front!", oraz z nr. 10 piękne wspomnienie w rocznicę śmierci wielkiego Kapłana-Patrjoty, sp. Ks. Bisk. Bandurskiego.

(k) **Nowe wydanie monografji „Genjusz Niepodległości"**, nakładem „Straży Polskiej" ukazało się i zawiera liczne materjały lit. i hist. do dziejów Czynu i Oręża polskiego, poświęcone Twórcy Niepodległości Państwa. Prace i utwory wybitnych piór polskich. Jeszcze w bieżącym

---

STOCHEL STANISŁAW Myślachowice 1935

Świt zimy.

Przez matowe szyby wpada słońce blade
i bezładnie rozkłada promienie —
Tu rzuca snopek, tu wiązkę
i liznąwszy trochę ciepłem ziemię
biegnie za siwym śladem — —
a droga w mgłach grząska — — —

Ziemia w twardym śnie, jak granitu bryła
ani drgnęła — —
Z dachów zwisły srebrne sopleńce
wieńcem —
jako przednia straż białych gości — — —

Rdzawe trawniki, strojne w iskrzące djamenty
mienią się tysiącami barw tęczy
w czarującej piękności
pajęczyn — — —

Drzewa, od pni po nagie konary
okryte w srebrno-biały całun
w diademie mlecznych brylantów,
wyciągnęły długie ramiona i w promieniach
słonecznego szału —
by orszak lśniąco-białych, skrzydlatych aniołów—
w uroczystej pieśni milczenia,
witały srebrny poranek — — —

A cudny zimy świt —
w słonecznych skrach
muzyką kolorów drga
i lśni —
wśród cichych srebrno-perłych gam
i swoje brylanty
wzdłuż i wszerz ściele
i przed zimą długą, na dni wiele — —
układa kwiaty
w śliczne, iskrzące pasy firanek — — —

roku szkolnym dostarczany będzie kolejno trzeci rocznik tego bogatego w treść wydawnictwa.

Z powodu nawału materjału redakcyjnego tylko część nadesłanych nam cennych prac PT. Autorów, Sympatyków i korespondentów „Straży Polskiej" mogła znaleźć pomieszczenie w niniejszym numerze, resztę nadesłanych nam z całego prawie obszaru Państwa — prac, utworów i sprawozdań, zamieścimy w najbliższych zeszytach „Straży Polskiej".

(k) **„Karty wspomnień"** pióra redaktora Stefana Rayskiego, drukowane obecnie kolejno rozdziałami w „Straży Polskiej", ukażą się w osobnem wydaniu książkowem.

Numer najbliższy „Straży Polskiej" (kwietniowy, 12) obejmie m. i. prace lit., historyczne i naukowe PP. Wizytatora Min. W. R. i O. P. **Dr. Jana Kuchty**, znanego bojownika wolności b. Prezyd. m. Łodzi i starosty **Aleksego Rżewskiego**, poezje Mieczysława **Romanowskiego**, Mieczysł. **Stochela**, i i., dalszy ciąg prac: prof. Dr. H. **Biegeleisena** i Dr. M. **Rosnera**, oraz wszystkie art. i utwory, których już w tym numerze z powodu nawału materjału pomieścić nie mogliśmy.

Czasopismo „STRAŻ POLSKA" wychodzi każdego miesiąca.

Redaktor naczelny, odp., wydawca i kierownik literacki: STEFAN RAYSKI.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Lwów, plac Dąbrowskiego 5. Telef. red. nacz. i redakcji nr. **286-07.**
Konto czekowe P. K. O. Lwów nr. **504.510.**

Godziny urzędowe od 9 do 16 z wyjątkiem niedziel i świąt.—Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cena egzemplarza 80 *groszy*. — *Prenumerata* roczna zł. **9.50**, półroczna zł. **5.**— z przesyłką.

Składano i tłoczono w drukarni A. Gojawiczyńskiego. Lwów, Kopernika 20. Telefon 28-18.